

anna burzyńska

nicland

cztery sztuki teatralne



Kraków 2004

PATRYCJA: Krąży nam w żyłach jak narkotyk... Nie, to jest nawet lepsze niż narkotyk. Zero substancji chemicznej, a adrena ci skacze. Możesz to mieć w każdej chwili. Wystarczy sama informacja. Czegoś się dowiadujesz i wszystko się zmienia. Nieważne, czy to prawda czy nie. Liczy się informacja.

PATRYK: Przestań. To nie ma sensu.

PATRYCJA: Nic nie ma sensu. Tylko jedno się liczy.

PATRYK: Co się liczy?

PATRYCJA: Zabawa. Total fan.

PATRYK: I co dalej?

PATRYCJA: Nic. Pobawiliśmy się.

PATRYK: Chodź. Położymy się.

PATRYCJA: Położymy się? A po co?

PATRYK: Po nic. Tak po prostu. Koło siebie.

PATRYCJA: I co?

PATRYK: I nic. Poleżymy sobie. Odpoczniemy.

PATRYCJA: Poleżymy sobie?

PATRYK: Blisko siebie.

PATRYCJA: Jak chcesz. Możemy poleżeć.

PATRYK: Jestem zmęczony.

PATRYCJA: W końcu trochę pogadaliśmy.

PATRYCK Patrycja!

PATRYCJA: Co?

PATRYK: Wiesz co?

PATRYCJA: No co?

PATRYK: Właściwie...

PATRYCJA: Właściwie co?

PATRYK: Właściwie to ty chyba jesteś ładna.

KONIEC

ŻYCIE DO NATYCHMIASTOWEGO UŻYTKU

Sztuka w trzech aktach

OSOBY:

MAKS
MŁODY
OZON
PAULA
ANDŻELA

Młody – ok. 19 lat, pozostali ok. 20–23 lata

AKT PIERWSZY

Rzecz dzieje się w kawalerce wynajmowanej przez Maxa. Pokój dość obskurny z wejściem prosto z korytarza, z widocznymi drzwiami do łazienki i wejściem do kuchni. Pod ścianami zdezelowana kanapa i dwa materace, jedno biurko, jedno krzesło, zniszczony fotel, regał z niewielką ilością poprzewracanych książek. Na półce zrobionej z deski, opartej na ceglach, stoi sprzęt grający z dużymi kolumnami, obok telewizor (stary model). Na biurku ustawionym krótszym bokiem do widowni stoi komputer. Pod ścianami sporo pustych puszek po piwie. Pomieszczenie ponure i niechlujne.

Jest późny wieczór. Maks, Ozon, Młody i dziewczyny wpadają do mieszkania. Są bardzo zdyszani. Wszyscy poza Młodym mają w rękach puszki z piwem. Młody niesie duży plecak. Dziewczyny chichoczą histerycznie. Ktoś włącza od razu po wejściu ostre techno i migające światła. Dziewczyny zaczynają tańczyć jak w transie, zaczepiając zalotnie Maksa, który ogania się od nich wyraźnie zły. Młody sprawia wrażenie przestraszonego, opiera się o drzwi wejściowe, ciężko dysząc. Stawia plecak przy drzwiach. Ozon jest strasznie nabuzowany. Maks i Ozon przekrzykują się przy muzyce.

OZON: Wariat! Kurna! Szajbus! Porąbany świr!

MAKS: Porąbany świr to jest tautologia.

OZON: Tauto... co? Odwaliło ci?

MAKS: Masło maślane.

OZON: Nie piernicz! Mogli nas zapuszkować! Ja pierniczę!

Ale mi się chce łać! (Ozon biegnie do toalety.)

PAULA: A mnie się podobało! A mnie się podobało! (*Mizdrzy się do Maksa.*) Ale czad! Supcio było co, Maks? Maks! Co nie? Ostry odlot!

Maks nie zwraca na nią uwagi. Paula tańczy koło niego, przy-mila się, Maks odtrąca ją i wyciąga się na fotelu. Paula próbuje wpętląć mu na kolana, zachowuje się prowokacyjnie jak dziewczyna w nocnym klubie.

PAULA: Jak się tak nabuzuję, to zaraz mi się chce... Maks, tobie też, co nie? Chce ci się?

MAKS: Nie. Zwalaj!

Maks gwałtownie zrzuca ją na podłogę. Paula przewraca się na plecy i leży, machając nogami w powietrzu jak żuk, chichocze głośno, po czym podnosi się i nie zrażona niczym zaczyna tańczyć.

PAULA: Jestem nakręcona, fantastycznie, zajeździe nakręcona! Ale było super! Jak na Bondzie!

Andżela popija z gwinta i próbuje zatańczyć z Młodym, ale ten stoi dalej jak w szoku koło swojego plecaka. Andżela odkłada butelkę i porusza jego rękami, jakby próbowała go obudzić. Młody nie reaguje, zachowuje się jak zepsuta lalka. Paula podryguje jak w transie, popijając piwo. Ozon wypada z łazienki.

OZON: Chyba cię pogięło! Jakby nas dorwali, to byś miała jak na Bondzie! Ja piernicze!

MAKS: Ale nas nie dorwali.

OZON: Jezu! Ja nie mogę! Pobijeś mnie. Pobijeś mój rekord! Mój rekord to...

MAKS: Kogo obchodzi twój zakichany rekord?

OZON: Już się bałem filować na licznik.

MAKS: Przed wiaduktem było na ful.

OZON: Na ful? Na mega ful! Myślałem, że bryka się rozpieprzy! Słyszałeś jak wyla? Więcej by nie wyciągnęła. Jakby się tamci nie wbili w ścianę, to by nas gliny capnęły jak nic. Ale ich dupnęło! Widziałeś, jak im koło odwaliło? Zapieprzało jak ufo! Już po nich!

MAX Wiesz, gdzie ich mam?! Nie umieją jeździć, a wyścigów im się zachciewa. Frajerzy! Ksero-boje!

PAULA: Frajerzy! Frajerzy! Co nie, Maks, że frajerzy?

OZON: (*Do Pauli.*) Zamknij się! Nie mogę! Taki jestem nabuzowany!

Andżela dalej porusza Młodym jak marionetką, próbuje nim potrząsnąć, nie udaje się jej to, niespodziewanie rzuca się twarzą na materac i wybucha histerycznym płaczem. Młody zasłania uszy i kuca przy ścianie, reszta nie zwraca na nich w ogóle uwagi.

PAULA: (*Do Ozona.*) Szacunek, co!? Do kobiety mówisz! Co nie, Maks? Obraża swoją kobietę.

MAKS: Przymknij się w końcu!

Paula zaczyna tańczyć z butelką.

MAKS: I przycisz to gówno! Łeb mi pęka.

Paula posłusznie przycisza muzykę. Popija i podryguje dalej. Ciszę przerywa łkanie Andżeli.

OZON: Ale obciach. Tak się rozpieprzyć!

MAKS: Dobrze im tak! Miała być megaimpra! Nie tak mówili? Co?

OZON: No tak, ale...

MAKS: Co „tak, ale”? Co „tak, ale”? Miał być total wypas, najlepsze towary w mieście i kontener pojury!? Tak miało być?

OZON: Co się strzepisz? Lajtowo było.

MAKS: Lajtowo? Totalna kaszana!

OZON: Przeginasz. Widziałeś tę octówkę z turkusowym czubem? Bym sobie z nią jeszcze pobalował. Mój rekord to trzy dni imprezowania na okrągło, potem afterka i od nowa. Ostatnio w „Transie”...

MAKS: Stul dziób! Kogo to obchodzi?

OZON: To nie gderaj! W porzo było!

MAKS: Bo ty nie wiesz, co to jest megaimpra! Z byle badziewia masz radochę!

OZON: Znalazł się ekspert! No, to oświeć mnie!

MAKS: Megaimpra, koleś, to jest morze browca, darmowa feta, odlotowa muza i po kilka lasek na twarz. I jeszcze żeby to wszystko było do siebie kompatybilne. Jarzysz?

OZON: Laski były, bronks był, wypas cacy, fety trochę mało...

MAKS: Nie pieprz farmazonów! Po jednej kresce? A potem te sępy liczyły pięć zero za dzisa! Jak w warzywniaku. I jeszcze jakiś frajer zrobił mi wałka. Opchnął mi oregano zamiast trawy!

OZON: Ja nie mogę!

MAKS: I ta muza jak z wieczorka w sanatorium! A do tego jeździć nie umieją.

OZON: Ściemniasz! Gdyby nie pieprzony wiadukt, byłiby przed nami. A tak to... ja nie mogę...!

MAKS: Gdyby nie wiadukt?! I właśnie o to biega! Jak ktoś nie umie trafić w dziurę, to niech się nie bierze za ostrą jazdę.

OZON: Jezu! Nie widziałeś? Tam jest takie kurewskie przewężenie...

MAKS: A ty myślisz, kurwa, że po co ja tamtędy grzałem? Wiesz, ilu frajerów już się tam rozpieprzyło? Wąskie gardło! To jest ksywa tego miejsca.

OZON: Wypuściłeś ich, co?

MAKS: Musiałem trochę podgrzać adrenę. Inaczej bym chyba kimnął.

OZON: Jak ci za mało adreny, to rusz na surwiwal! Najlepiej jutro! Na Alaskę w samych slipach!

MAKS: Jak mi się zachce, to ruszę.

OZON: Maks?!

MAKS: Czego?

OZON: Ale wypuściłeś ich? Co?

MAKS: To nie jest zabawa dla sofciarzy.

OZON: Nawet gliniarzy przystopowało. Mieli by nas jak nic.

MAKS: Chrzanisz! Jakbyś w życiu gliniarzy nie widział!

OZON: Co widzieć, a co innego spieprzać przed glinami!

MAKS: No i co? Spieprzyliśmy.

OZON: Bo mieliśmy farta! Zajebistego farta!

MAKS: Fart jest dla farciarzy.

OZON: Ja cię kręcę! A widziałeś, ilu ich się upchało w tej bryce? Jak sardyny! I jeszcze po co te laski brali? Masakra!

MAKS: Mieli, co chcieli!

OZON: A jak nas gliny spisały?

MAKS: Wali mnie to, wiesz? Najwyżej mój stary beknie. Bryka jest na niego.

OZON: Ja pierdzielę! Ale grzałeś! Dawca, kurde! Nie! Co ja gadam?! Jaki tam dawca? A jakby nas tak walnęło jak ich? Na tym spidzie? Nawet twoje flaki by się nie nadawały do risajklingu.

MAKS: Wszystko da się przerobić.

OZON: Coś ty! Niby jak? Nery, gały, pompa... ja nie mogę! Wszystko rozmazane po asfalcie!

Andżela zanosí się jeszcze większym płaczem, Młody dalej siedzi jak zdętwiały.

MAKS: Coś ty taki płaksivy Ozon? Złapałeś dołowego tripa?

OZON: Nie tylko... Kurde! Ja nie mogę!

PAULA: Super było! Ostry odjazd! Ale mi się teraz chce!

Maks! No chodź, co? Taka jestem nagrzana!

MAKS: (*Do Pauli.*) Uciszyć się wreszcie do cholery! (*Do Andżeli.*) Ty też! Co z tobą?!

Andżela tłumi płacz i kwili jak niemowlę. Paula znów zaczyna tańczyć, ale już bez większego przekonania. Młody jakby zbudzony z transu rzuca się do łazienki, zatrząskuje za sobą drzwi, słychać jak wymiotuje.

MAKS: Ozon, masz szlugi? Jarać mi się chce.

OZON: Kurde! Chyba mi wyleciały.

MAKS: Nie macie pojary?

Paula kręci głową przecząco, Andżela nie słyszy.

MAKS: Żadnego pożytku. Śmieciowy!

OZON: Skoczmy do medyków. Cztery zero za gieta i możesz się zajebiście siupnąć!

MAKS: Nie chce mi się tyłka ruszać.

OZON: (*W stronę łazienki.*) A temu co? Zgona zaliczył?

MAKS: Po czym? Po mleku w proszku? Puść tę muzę Ozon, bo sam się porzygam.

Ozon puszcza muzykę, Paula wali w drzwi łazienki.

PAULA: Młody? Żyjesz? (*Młody nie odpowiada.*)

MAKS: (*Przedrzeźnia ją.*) Młody? Żyjesz? Nie żyję!

OZON: Wyluzuj! Młody jest.

MAKS: Jego strata. Mówiłem, że będzie hardkorowa jazda? Nikt mu nie kazał wsiadać. Sofciarz!

OZON: Kurde! Prosto z dworca na jazdę!

MAKS: W pampersach od mamusi.

PAULA: Młody!!! Daj głos! Młodziutki! Otwórz! Dam ci coś! Przypudrujesz sobie nosek! Młody! A jak się utopił w kiblu? Widziałam na takim filmie...

MAKS: Jego problem. A poza tym to po kwasie było.

PAULA: Co po kwasie?

MAKS: No ten koleś, co nurkował w kiblu. To po kwasie.

PAULA: Ale odlot!

OZON: Coś ty taki cięty na brawerka?

MAKS: Nie twój biznes. Jarać mi się chce.

OZON: Zobaczymy, co się da zrobić.

Wytrzepuje kieszenie na stół.

OZON: Coś się może wysepi, herbaty dosypię i będzie. Na dwa buchty wystarczy. (*Zbiera resztki ze stołu, dosypuje herbatę z puszek i skręca.*)

MAKS: Żwawo!

OZON: No już! Już! Też mi się chce, no nie!

Podaje Maksowi, ten zaciąga się łapczywie.

OZON: Daj bucha! Co?

Maks nie zwraca na niego uwagi.

OZON: Ogluchłeś?

MAKS: Spadaj. Są bardziej potrzebujący!

OZON: A kto skołował?

MAKS: Z byle kim nie bakam!

OZON: Kurna! Obstaw mi chociaż gwizdek!

Maks bezlitośnie dopala do końca i przydeptuje butem na podłodze.

OZON: Sfajczysz kiedyś te dechy!

MAKS: Nie twój biznes!

Andżela znów zaczyna głośniej łkać, Paula dalej podstuchuje pod drzwiami łazienki.

PAULA: Młody! Wyłaż! Strzelisz browca, to ci przejdzie! No! Młody! Mam tu coś dla ciebie! Młodziutki! Złote lody z białą pianą!

MAKS: Pieszczoszek! Nieźle trafił.

PAULA: Nawet betów nie zdążył rozpakować.

OZON: Jeszcze parę takich imprez i się dostroi.

MAKS: Akurat! Zakabluje mnie jak nic. Starzy go przysłali na przeszeptegi. Węszą, czy mnie nie schyścili ze studiów.

PAULA: A ciebie schyścili, Maksi? Prawda, że cię schyścili? Co?

MAKS: Przymknij gębę, bo usłyszysz. I tak beknię za ten rozwalony zderzak!

Andżela zaczyna ryczeć histerycznie, Ozon niespodziewanie rzuca się na nią, jakby chciał własnym ciałem przygłuszyć jej krzyk.

OZON: Cicho, głupia! No, cicho! Odrąbało ci? Przecież nic się nie stało! Mieliśmy farta! Cicho! No! (*Andżela łka w poduszkę, Ozon ją tuli, Andżela powoli cichnie.*)

PAULA: Ale mogło! Ale mogło! Co nie, Maks?

MAKS: Mogło.

OZON: Andżelka! Już po wszystkim.

MAKS: Przeleć ją Ozon, to się zamknie! Kretynka!

PAULA: No! Przeleć ją Ozon! Przeleć ją! To się zamknie!

OZON: Nikt cię o zdanie nie pyta! Cicho bądźcie, to może zaśnie! (*Ozon tuli ją dalej, Andżela powoli się uspokaja.*)

PAULA: (*Znów płasząc.*) Zaśnie! Zaśnie! Może zaśnie! Zaśnie na zawsze! Zaśnie na zawsze! Młody! Żyjesz czy nie? Wyłaż!

OZON: (*Do Andżeli.*) No już, już. Wszystko dobrze. Śpij! Przyciszczone to do cholery!

Nikt się nie rusza, Ozon wstaje i sam przycisza muzykę.

OZON: Dosyć! Wystarczy na dzisiaj.

PAULA: A to niby czemu? Jest bosko! Czadowo! Odłotowo! (*Znów zaczyna tańczyć.*)

MAKS: Przynudzasz stary! Nie nagrzałeś się. Podhajcuj czymś.

OZON: Nic nie ma.

MAKS: To trzeba skołować. Skocz po grudę plasteliny!

OZON: Nie chce mi się.

PAULA: Skołuj coś Maksi! Zabawimy się jeszcze! (*Zaczyna zaczepiać Ozona.*) No co? Ozi! Zabawimy się?

OZON: Odwal się! Zabawa już była.

MAKS: Noc się jeszcze nie skończyła.

PAULA: No właśnie! Andżela wstawaj! Młody wyłaż! Zabawimy się!

OZON: Cicho siedź, bo znowu będzie piekło.

PAULA: I o to właśnie chodzi.

MAKS: Dobra rada.

OZON: Kurde, szamać mi się zachciało.

PAULA: A nie pamiętasz, jak mówiłeś, że żarcie to przeżytek? Zgubny nałóg?

OZON: Mój rekord to trzy dni bez żarcia.

MAKS: To najwyższy czas go pobić!

OZON: Nie pamiętam, kiedy coś miałem w gębie.

PAULA: A ja pamiętam... Co nie Maks?

MAKS: (*Do Pauli.*) Rusz lepiej tyłek i zrób coś.

Paula od razu przerywa taniec i szturcha Andżelę.

PAULA: Andżela? Śpisz?

Andżela nie odpowiada.

OZON: Zostaw ją, bo jeszcze się obudzi i znów jej się, kurde, przypomni.

PAULA: Andzi! Rusz się, pomożesz mi.

MAKS: Sama zrobisz. Tylko żeby mi było w pięć minut!

Paula zaczyna się krzątać po kuchni. Młody bardzo błady wychodzi z łazienki na trzęsących się nogach i przysiadła na krześle przy biurku.

MAKS: (Do Młodego.) Jak ci się coś, kurwa, nie podoba, to wracaj do mamusi! Bo my tu żyjemy na maksa!

Młody nie odpowiada, tylko wykonuje jakiś niemrawy gest.

OZON: Zejdź z niego. Nie widzisz, że ledwo dyszy!

MAKS: Nie moja broszka. Kto mu się kazał tu wpieprzać?

Tyle jest pięknych miejsc do konsumowania wiedzy.

MŁODY: Ale starzy...

MAKS: Już ja wiem, co starzy. Nie musisz mnie uświadamiać.

MŁODY: Bo ja...

MAKS: Starzy cię zawsze umieli podłożyć. Jak pluskwę!

MŁODY: Co ty, Maks...

Paula przynosi dużą tacę, na której stoją kubeczki typu „danie w pięć minut”. Zalewa je wrzątkiem. Andżela budzi się nieoczekiwanie, siada i i gapi się tępo przed siebie. Młody, widząc to, przysiadła obok niej na materacu.

MAKS: A cóż ty przyniosła?

PAULA: Chciałaś, żeby było w pięć minut!

OZON: Co to za szit?

PAULA: Superhipernowość. Na promocji po trzy zero. Dwa w jednym w pięć minut. Zupa i drugie.

OZON: Poczekam, jak będzie cztery w jednym. Jeszcze kompot i deser.

MAKS: Dobra, dawaj! Nieważne co, byle było szybko!

PAULA: (Podaje Maksowi, a potem Młodemu.) Spróbuj, fajne! Sama chemia.

Młody odmawia, Maks zaczyna jeść, Paula podaje Ozonowi, ten odpycha ją.

OZON: Coś ty! Do ust nie wezmę tego szita, mam zasady! Szitowego żarcia nie tykam.

MŁODY: Ekolog się znalazł!

OZON: A jak byś zgadł! Ja ci to centralnie wytłumaczę. Otoż: jesteś tym, co wpieprzasz!

MAKS: No właśnie mistrzu! To wpieprzaj!

OZON: Odwal się. Mam swoje.

Idzie po coś do kuchni, szuka na oknie, odwraca się wyraźnie zły.

OZON: Pogięło was? A gdzie są moje kielki?

ANDŻELA: Przerosły. Wywaliłam je do śmieci, bo zaczęły gnić.

Ozon przynosi naczynie do kiełkowania ziaren.

OZON: Ale tu coś rośnie. Tylko jakieś inne!

ANDŻELA: Konopie posiałam. Wykiełkowały?

Ozon zaczyna skubać kielki i żuć je.

OZON: No! Nieźle!

MAKS: Pogięło cię?! Daj im podrosnąć, będą jak znalazł.

OZON: A co? Na czarną godzinę potrzebujesz?

MAKS: Na czarną godzinę, to mam coś innego.

PAULA: (Rzuca się znów na Maksa.) A co? Mnie! Mnie Maksi! Co nie?

MAKS: (Odpycha ją brutalnie.) Spadaj! Puść to Ozon, bo ci przywałę! Z tego może być pakiet zielonego!

*Maks usiłuje odebrać Ozonowi naczynie, ten ucieka, Paula do-
staje ataku śmiechu.*

OZON: (Gryzie kielki.) Spoko! Najpierw zobaczę, czy działa!

PAULA: Ja nie mogę! Ty, Ozi! Opowiedz, jaki będziesz miał
odlot.

OZON: Zajebiste! Że też ja wcześniej na to nie wpadłem.

MAKS: (Wściekły.) Dawaj to! No już! (Ozon nie słucha, dalej
pożera kielki całymi garściami.)

PAULA: Ozi wszamał trawę! Ozi wszamał trawę! Będzie się
dobrze jarał! (Znów pogłasnia muzykę.)

ANDŻELA: Ozi? Jak ci tam? Odleciałeś?

MAKS: Będzie się dobrze jarał? Zobaczymy!

*Maks wyciąga zapalniczkę, podbiega do Ozona i podpala mu
rękaw od bluzy.*

MAKS: No i co, palancie? Wpieprzasz trawę – jesteś trawą!
Zrobimy sobie dżojnta!

PAULA: Zrobimy sobie dżojnta! Zrobimy sobie dżojnta!

Ozon krzyczy, próbuje ugasić ogień.

MAKS: No i co teraz? Co teraz?

PAULA: Ozi! Tu jestem! Daj pociagnąć!

*Młody i Andżela rzucają na Ozona jakiś koc i przyduszają
ogień.*

OZON: Gorzej ci? Mogłem się sfajczyć!

MAKS: I o to właśnie szło! Czaisz? Wreszcie by się coś zaczę-
ło dziać w tej pieprzonej trumnie!

OZON: Jeszcze ci mało?

MAKS: Jakbyś zgadł! Zrobimy sobie megaimpre! Jeszcze noc
się nie skończyła!

PAULA: (Podrygując.) Zabawimy się! Ale odjazd!

*Maks jeszcze bardziej pogłasnia muzykę i też zaczyna tańczyć,
popijając piwo, wlewa trochę do ust Pauli. Paula znów mizdrzy
się do niego, Maks przewraca się na materac, Paula pada na
niego. Zaczynają się obejmować. Ozon otrzepuje rękaw ze spa-
lonych resztek, siada na kanapie. Andżela siada obok niego
i przytula go. Młody wyciąga się na fotelu. Atmosfera powoli
robi się ponura i śpiąca. Muzyka cichnie, światło się przycie-
mnia. Po chwili Młody wstaje z fotela, podchodzi do drzwi
i podnosi swój plecak, którego ciągle jeszcze nie zdążył rozpa-
kować.*

MŁODY: Maks!

MAKS: Czego?

MŁODY: Kimać mi się chce. Gdzie mogę się położyć?

MAKS: (Podnosi się.) Na dworcu!

PAULA: (Odsuwa się od Maksa, przeciąga się zmysłowo na
materacu.) Na mnie! Młody! Albo na Andżelce! Andżel-
ka jest mała, ale pojemna! (Obie chichoczą głupkowato.)

ANDŻELA: Młody! Młody! Tu jestem!

MAKS: Nie przynudzaj, kładź się gdzie bądź.

ANDŻELA: No chodź! Chodź do nas!

OZON: Mów za siebie!

MŁODY: Ale...

MAKS: Ale co? Trzeba sobie było przywieźć łóżko!

PAULA: Takie ze szczebelkami!

ANDŻELA: I z ceratką! (Obie chichoczą głupkowato.)

MAKS: Przymknijcie się!

MŁODY: (Do Maksa.) Starzy nic nie mówili, że masz tylu...
No... Tylu lokatorów.

MAKS: Starzy ci jeszcze wielu rzeczy nie mówili.

OZON: A jak im coś piśniesz, to już nie będziesz miał okazji
niczego usłyszeć.

PAULA: No! Młody! Zapamiętaj sobie. To jest bardzo dobra
rada!

MŁODY: Oni mówili... Mówili, że chcą tu kiedyś przyjechać, zobaczyć, jak nam się żyje.

Paula i Andżela zanoszą się histerycznym śmiechem.

OZON: O szit!

MAKS: Spoko! Tak tylko nawijają. Jak byłem na pierwszym roku, to raz mi zrobili wjazd na chatę. Teraz już im to zwisa. Pierońsko daleko jest.

PAULA: A po co mieliby przyjeżdżać? Słyszeliście Maksa, jak tu ostatnio dryknęli? Tak... Nie... Tak. Jestem bardzo zmęczony. Nie mam na nic czasu. Tyle nauki! Nie śpię po nocach...

ANDŻELA: To akurat prawda.

MAKS: Nie przyjadą. Chyba, że ten gnojek coś zakabluje. Ale...

PAULA: Młody jest w porzo. Nie piśniesz pary Młody, co?

Młody nic nie odpowiada, wzrusza tylko ramionami.

OZON: Ty, Młody, nie bierz przykładu z bawera! A najlepiej to się stąd od razu wyprowadź. Dobrze ci radzę. Gdziekolwiek! Choćby na waleta do akademika.

MAKS: Co nie bierz przykładu? Przywalić ci? Na pierwszym roku zaliczałem wszystko!

Dziewczyny zanoszą się ze śmiechu.

OZON: Tak! Jasne! Chcesz Młody? To ci opowiem. Twój brat od samego początku był bardzo napalony... na studia. Jeszcze się zajęcia dobrze nie zaczęły, a on już zdjął z szyi krzyżyk, który dostał na nową drogę życia od mamusi i co zawiesił na łańcuszku? No co?

ANDŻELA: Co? Ozi? Co?

OZON: Malutką srebrną łyżeczkę!

MAKS: Zamknij się, bo ci przywalę?

PAULA: I co dalej, Ozi? I co dalej?

OZON: Wciągnęłaś się, co? To jest lepsze niż telenowela. Na pierwszym roku zaliczył celująco przyspieszony kurs wypalania trawy i zbierania grzybów. Uwaga! Wbrew pozorom nie był na leśnictwie. Ani też na ogrodnictwie. Chociaż działka interesowała go bardzo. Nawet, można by powiedzieć, że pracował na działce! Albo raczej: na działkę!

MAKS: Nie żyjesz, Ozon! Słyszysz? Nie żyjesz! I ja zdecyduję, kiedy to się stanie!

PAULA: Słyszałaś Andżela? Pracował na działce! Wal Ozi, dobrze ci idzie!

OZON: Słuchaj dalej, Młody! Bo to jest historia niebyłego epuna! Na drugim roku twój braciszek zdał wszystkie egzaminy ze spidów. Został prawdziwym ekspertem. Bardzo ciężko pracował, bo ciągle był w ciagu. Dwoił się i troił. Grzał, wachał, bakał, ćmił, strzelał w kanał, dmuchał, żuł, połykał, wziewał! Wciągał kreskę koncertowo! Fukał fetę jak ta lala! I balanga za balangą! Rano, wieczór, we dnie, w nocy. Na trzecim roku... Na trzecim to już tylko cracka! Crack! Crack! Crack! A potem wołał: koka! Koka! Koka! A z czwartego...

PAULA I ANDŻELA: *(Rozczapierzają palce, udając wrony.)* Ale jaja! Cracka! Crack! Crack! Crack! Cracka! Ale jaja! Crack! Crack! Crack! Koka! Koka! Koka!

MAKS: *(Do Ozona.)* Stul pysk! Jakbyś miał taki zapieprz, to też byś crackał.

OZON: To kto ci kazał iść na pieprzone prawo?

MAKS: A co? Może miałem zaliczać wieśniarstwo, tak jak ty?

OZON: Nie wieśniarstwo, tylko ekologię!

MAKS: Jak zwał, tak zwał! A poza tym to u was najwięcej biorą.

OZON: Młody, nie pękaj! Zobaczysz, polubisz studia! Tu jest Eldorado! Klondajk! Paradiso! Amfa, hera, trawa, hasz! Do wyboru, do koloru!

PAULA I ANDŻELA: (*Skandując.*) Amfa, hera, trawa, hasz!

OZON: Wszystko przed tobą, Młody! Czaisz bazę? Wiesz, co za życie będziesz miał? Zero kimania! Zero zmęczenia. Porażająca elokwencja! Dowcip. Błyskotliwość. Wiesz, jak to działa na laski? Megaekstremalne imprezy! Czaderska muza! I ciągle na spidzie! Na maksa! I do przodu! Bierz przykład z brata, Młody!

MAKS: Stul już dziób Ozon, bo mi tu jeszcze rzeczywiście starzy robią nalot i naprawdę będą jaja. A póki mi dają kasę na studia...

OZON: Na studia! Ja nie mogę! Na studia!

Maks nie wytrzymuje i rzuca się na Ozona.

MAKS: Mówię ci, żebyś się przymknął!

OZON: Nie tak ostro!

MAKS: Tylko smrodu narobisz!

OZON: A co? Prawda w oczy kole?

MAKS: Nie przeginaj stary, bo...

OZON: Bo co? Bo co? No? Wielki, wszechpotężny, niezniszczalny Maks! Nadziani starzy. Własna chata. Morze kasy. Odlotowa bryka. Totalny spid! A tu ktoś kliknął! I co? I wypadasz z gry kolego!

ANDŻELA: Spasuj Ozon! Bo przedawkujesz.

MAKS: Też wyleciałeś.

OZON: Fakt. Ale ja byłem taki... Taki malutki. O! Taki ludzik! Malutkiego nie żal. Nikt nie zauważy nawet, jak go szczysszą. Co innego ktoś taki jak ty, Maksi. To jest wylot spektakularny. Babcie już opowiadają o tym wnu-kom.

MAKS: Żal ci?

OZON: Jasne, że mi żal!

MŁODY: Maks, to ciebie...?

MAKS: Odpieprz się. Jak będę chciał, to się reaktywuję. A jak coś piśniesz, to wiesz.... Matka się dowie, dlaczego ciągle nie masz dziewczyny.

OZON: Uuu... mocne słowa.

MAKS: Nie twój biznes!

OZON: Nie wiadomo. Nie wiadomo.

ANDŻELA: A co? Masz ochotę na Młodego?

MAKS: Nie radzę.

OZON: Cielęciny nie tykam.

PAULA: Kurde! Co was napadło!

Nastrój wyraźnie się pogarsza. Dziewczyny przytulają się do siebie na materacu. Maks gapi się przed siebie. Młody wyraźnie nie wie, co ma ze sobą zrobić, przenosi swój plecak, próbuje gdzieś przysiąść.

OZON: (*Sztucznym tonem, pokazując na Maksa.*) Ale uważaj Młody! Spójrz tu! Ku przestrodze. Oto klasyczny przypadek spidziarza, który stracił czujność i w porę nie włączył dopalacza. I co? I co teraz? Miało być megaekstremalnie, hiperczadersko, a tu piramidalny dół! Co ja mówię? Dół dołu! Syfiasta, lepka nuda. Totalny zwis! Sraka w głowie! Młody, bądź czujny!

MAKS: Przywalę ci! Jeszcze słowo!

PAULA: Coś ty Ozon, telefon zaufania? Nie kręć zielonemu filmów. Młody, nie słuchaj go! (*Wstaje nagle.*) Przecież jest pięknie! Jest zajebiście pięknie!

MŁODY: Chce mi się spać.

PAULA: Nie ściemniaj Młody! Podgrzej trochę! Zabawa się dopiero zacznie!

ANDŻELA: Ozi! Przestań już głądzić. Chodź tu!

Paula puszcza muzykę, znów zaczyna tańczyć, Ozon i Andżela przytulają się na materacu. Maks wstaje nagle i wyciąga muzykę, wszyscy nieruchomieją na swoich miejscach. Maks rzuca Młodemu kluczyki od samochodu.

MAKS: Zbieraj się! No już! Skoczmy po fetę. Dowalimy browcem. Może się ta cholerna noc wreszcie jakoś skończy.

MŁODY: Ale ja...

MAKS: No co się tak wybałuszasz? Jedziemy.

MŁODY: Ale...

Młody podnosi się bardzo niechętnie, przedstawia znów swój plecak do kąta.

OZON: (Przestaje pieścić Andżelę.) Opuść mu, Maks! Ma dosyć!

MAKS: Niech się wprawia. Jazda! Młody!

MŁODY: Ale dokąd?

MAKS: Zobaczysz. Łykniesz trochę życia.

OZON: Maks! Spasuj! Ja przecież tylko robiłem sobie jaja.

MAKS: Mam to gdzieś. Chce mi się uwalić.

OZON: Jutro raniutko wstanę i wyskoczę po świeże piguleczki.

MAKS: Dobrze kminisz. Jutro też się uwalę.

OZON: No właśnie...

MAKS: I pojutrze też.

OZON: Mój rekord...

MAKS: Gównu mnie obchodzą twoje rekordy!

OZON: Młody ci zaśnie w bryce i będziesz go musiał taszczyć.

MAKS: Też się zbieraj! Skołujemy coś. Nudno się robi!

OZON: Nie no, spoko, nigdzie nie idę! Co nie, Andżela? Najwyżej zanurkuję w twojej wilgotnej szparce...

ANDŻELA: Mmm...

MAKS: To potem. Ruszaj się.

PAULA: A ja! Maks! Ja mogę z wami wyskoczyć.

MAKS: Spadaj! Jesteś uwalona jak drzwi od ganku. Sami jedziemy!

Maks puszcza znów muzykę na ful. Ozon ociąga się nadal.

OZON: Opuść! Nie chce mi się.

MAKS: Nie chce ci się? Nie chce ci się? Co?

OZON: Przegrzałem się.

MAKS: A mieszkać za friko, to ci się chce? Co? Wypas też masz za friko! Może nie? Jak ci się nie podoba, to wypieprzaj do swojego Makowa! Razem z tą dziwką! I ty Młody też!

Ozon nie rusza się. Młody ze spuszczoną głową staje posłusznie karnie przy drzwiach.

OZON: Co się tak wściekasz?

MAKS: To bierzcie bety i w drogę!

OZON: Jak złapałeś doła stary, to się prześpij.

MAKS: Sam się prześpij!

OZON: Nie nagrzałem się i tyle.

MAKS: Jakbyś zgadł! Nie nagrzałem się! Jestem trzeźwy jak nieboszczyk!

OZON: Opuść, co?

MAKS: Co tak wlepiacie galy? Nie nagrzałem się! Zrozumiano? Nawet kimać mi się nie chce. Totalny syf i nuda!

OZON: A nie mówiłem?

MAKS: A wy co? Pieprzone leżaki!! Nażreć się, opić, najarać, wygrubasić się za friko! Tak?! Lamusiarze! A życie leci! Jak nakręcone. Chwila nieuwagi i już! Pstryk! Nie ma!

OZON: Ale przypalił!

PAULA: Chodźmy spać! (Układa się na materacu obok Andżeli, która sprawia wrażenie jakby już spała.)

MAKS: Ciebie nikt o zdanie nie pyta.

OZON: Ma rację. Zróbmy sobie pauzę.

MAKS: Cały czas pauzujesz frajerze, a życie sieprza ci koło nosa.

OZON: Znalazł się specjalista od życia!

MAKS: Jakbyś chciał wiedzieć!

OZON: To mnie oświeć!

MAKS: Za głupi jesteś.

OZON: No! Maksi! Powiedz mi: co to jest życie?

MAKS: Urywaj się!

OZON: Bo sam nie wiesz!

MAKS: Nie wiem? Co? Nie wiem?

OZON: Nie wiesz!

MAKS: Co to jest życie? Zaraz ci powiem. Najarać się, nastukać lasek, zrobić komuś wjazd na chatę, strzelić zadymę, podkręcić adrene! To jest życie! Łapiesz baranie?

OZON: To to łapię. Uwalić się, upalić się, wydymać co się da!

MAKS: I żeby się kręciło!

OZON: Żeby się zajebiście, megaekstremalnie kręciło!

MAKS: Nie masz chodzić, tylko biegać! Nie masz mówić, tylko wrzeszczeć! Nie masz płakać, tylko wyć! Nie masz się śmiać, tylko umierać ze śmiechu! Czaisz, Ozon?

OZON: Tak jest Mistrzu!

MAKS: Trzeba być w ciągłym ruchu! Kręcić się jak bąk! Nie ważne po co. Nieważne w jakim kierunku. Byle się ruszać! Liczy się spid! Liczy się tylko spid!

PAULA: Dobrze gada! Maksi! I love you!

MAKS: Przymknij się! Bo życie jest po to, żeby się wyżyć! Żeby się totalnie na maksa wyżyć! Bo jak nie, to nie żyjesz stary! Czaisz? Nie żyjesz!

OZON: Jasne, stary, jasne! Nie żyję! Spoko! Tylko spoko!

MAKS: Życie, Ozon, to jest towar do natychmiastowego użytku! Kumaszą? Jak go zaraz nie skonsumujesz, to ani się obejrzyś, jak się przeterminuje! I już po życiu!

ANDŻELA: Ale wałną!

OZON: No już dobra, dobra. O co tyle hałasu! Czaję! Wszystko czaję!

MAKS: To się obudź i pakuj tylek! Spadamy!

OZON: (*Wstaje i zaczyna się ubierać.*) O co tyle krzyku?

MAKS: Jeszcze Młody będziesz mi wdzięczny.

Młody macha rozpaczliwie ręką i znów bezsensownie przestawia swój plecak.

OZON: Młody! Baczość! Kolejno odlicz! Wymiksowujemy się!

Maks, Ozon i Młody wychodzą, zostawiając przysypiające dziewczyny. Muzyka przycicha. Światła przygasają.

AKT DRUGI

Scena 1

Scena przyciemniona. Światło pada na materac, na którym leżą Paula i Andżela. Dziewczyny śpią przytulone do siebie. Andżela budzi się gwałtownie.

ANDŻELA: Paula! Paulina! Śpisz?

PAULA: Mmmm...

ANDŻELA: Paula! Obudź się!

PAULA: Co chcesz?

ANDŻELA: Nic. Obudź się!

PAULA: Ale po co?

ANDŻELA: Bo... Bo się boję.

PAULA: Czego?

ANDŻELA: Sama nie wiem. Czegoś.

PAULA: Wrócili?

ANDŻELA: Nie. Jeszcze nie.

PAULA: To dobrze. Taka cisza.

ANDŻELA: No właśnie. Paula! Boję się.

PAULA: Złapałaś doła?

ANDŻELA: Może. Nie wiem.

PAULA: Ale jestem zrabana! Do dupy ta noc!

ANDŻELA: Chyba się nigdy nie skończy.

PAULA: Skończy się, skończy.

ANDŻELA: Wiesz, miałam sen...

PAULA: Sen? O czym?

ANDŻELA: Śniło mi się... wiesz... śniło mi się...

PAULA: No co?

ANDŻELA: Śniło mi się, że wracamy... że jedziemy z jakiejś imprezy... wiesz... wszyscy totalnie nawaleni... Maksa bryką.

PAULA: I co?

ANDŻELA: I się ścigamy z tymi ludźmi... no z tymi, u których była ta impreza. W nocy. Po mieście. Na takim potwornym spidzie. I wszyscy jesteśmy megaekstremalnie nawaleni... I ci ludzie są megaekstremalnie nawaleni. I raz my jedziemy pierwsi, a raz oni i potem znów my i znów oni. I te dziewczyny, co z nimi jadą, śmieją się jak opętane i my śmiejemy się jak opętane i wszyscy ciągniemy browca i tylko światła mijają jak szalone, a potem wrzeszczymy, bo kałuże przyskają na wszystkie strony i zalewają nam szyby, woda cieknie bokami, a jedna z tych dziewczyn, co z nimi jadą, kładzie się im na kolanach i wyciąga ręce i głowę przez boczną szybę i włosy rozwiewają się jej na wietrze, a woda z kałuży przyska jej na twarz, a ona wrzeszczy: ale odlot! Ja nie mogę! Ale odlot! I wszystko jest tak szybko, szybko, potwornie szybko! A jeden z tych chłopaków kładzie się na niej i zaczyna się z nią całować i wiszą tak za oknem tej bryki, a wszyscy wrzeszczą i śmieją się na przemian i wtedy z daleka widzimy jakąś górę, taką dziwną i ona ma taką dziurę, z przodu, czarną okrągłą dziurę i ona przybliży się coraz bardziej, ale nie rośnie, to jest mała czarna dziura, jakby tunel, czy coś takiego i jesteśmy coraz bliżej i bliżej i...

PAULA: I co?

ANDŻELA: I nagle, tuż przed tą czarną dziurą nasza bryka robi się taka przezroczysta, jakby była z jakiegoś żelu, albo z pleksi, ale takiej galaretowatej i tak się błyszczy, jakby była posypana brokatem i my po prostu przenikamy przez tą górę, wiesz, na drugą stronę i nawet tego nie

czujemy, żadnego uderzenia, nic, jakbyśmy byli z jakiejś pieprzonej ektoplazmy, albo z czegoś takiego, a potem wzbijamy się w powietrze i fruniemy, fruniemy do góry i wszystko się tak jakby zatrzymuje, jest coraz jaśniej i cieplej i chyba nawet jakieś ptaki śpiewają, a ktoś mówi, że zaraz będzie tęcza, bo jak świeci słońce i pada deszcz, to potem jest tęcza i jest pięknie i już nie jedziemy szybko, tylko tak powoli, powoli, bardzo powoli i dryfujemy tak jak chmura, wiesz, jak taka puchata, pierzasta chmura i jest tak cicho i spokojnie i powoli, tak bardzo powoli....

PAULA: A tamci? Andżela? A tamci?

ANDŻELA: Tamci? Tamtych nie ma.

PAULA: Nie ma?

ANDŻELA: Nie. Tylko my. Jesteśmy sami.

PAULA: *(Po chwili milczenia.)* Andżela! Ale co z tamtymi?

ANDŻELA: Nie wiem. Nie ma ich.

PAULA: Nie ma ich?

ANDŻELA: Nie ma.

PAULA: To gdzie są?

ANDŻELA: Nie wiem. Nie ma ich w tym śnie.

PAULA: Nie ma ich?

ANDŻELA: Nie ma.

PAULA: I co dalej, Andżelka, co dalej?

ANDŻELA: Nic. Budzę się. Ale...

PAULA: Ale co?

ANDŻELA: Nic. Boję się.

PAULA: Nie bój się. Nie bój.

ANDŻELA: To mnie przytul. Przytul mnie.

Paula obejmuje ją i przytula.

PAULA: No dobrze. Już dobrze.

ANDŻELA: Bo wiesz...

PAULA: Co?

ANDŻELA: Ja ciągle widzę te dziewczyny...

PAULA: Jakie dziewczyny?

ANDŻELA: Te... z tamtego samochodu...

PAULA: I co?

ANDŻELA: I one jakoś tak dziwnie na mnie patrzą...

PAULA: Dziwnie?

ANDŻELA: No tak... niby się śmieją i wrzeszczą, ale...

PAULA: Ale co?

ANDŻELA: Ale też tak jakoś patrzą... z taką wymówką... jakby...

PAULA: Jakby co?

ANDŻELA: Jakby miały o coś do mnie pretensję... i ja...

PAULA: I co ty?

ANDŻELA: I ja zaczynam wtedy płakać. Tak okropnie głośno płakać. I nie mogę przestać, Paula, nie mogę w ogóle przestać... *(Teraz też zaczyna popłakiwać, Paula tuli ją.)*

PAULA: Chodź, przytul się do mnie.

ANDŻELA: Tak się boję. Tak okropnie się boję.

PAULA: Cicho... Cicho... już po wszystkim.

ANDŻELA: Jesteś taka ciepła.

PAULA: Nie bój się.

ANDŻELA: Tak mi z tobą dobrze.

PAULA: Tak, kochanie. Tak.

ANDŻELA: Nie odejdziesz, prawda?

PAULA: Nie. Zostanę z tobą.

ANDŻELA: Ciągle to widzę.

PAULA: To tylko sen. To tylko zły sen.

ANDŻELA: Tak mi jakoś smutno.

PAULA: To zaraz minie. Zobaczysz.

ANDŻELA: Przytul mnie jeszcze. Przytul.

PAULA: Tak dobrze?

ANDŻELA: Mocniej. Jeszcze mocniej. O tak.

PAULA: Już dobrze. Już dobrze.

ANDŻELA: Czuję jakiś taki niepokój. Jakby...

PAULA: Jakby co?

ANDŻELA: Nie wiem. Boję się....

PAULA: Dam ci coś. Chcesz?

ANDŻELA: Co?

PAULA: Coś, co Maks ma schowane...

ANDŻELA: Na czarną godzinę?

PAULA: Tak.

ANDŻELA: Ale co to jest?

PAULA: Nie wiem. Chyba... chyba jakieś superdrugi.

ANDŻELA: Dragi? Gdzie?

PAULA: Tam, w tej puszcze na półce.

ANDŻELA: To czemu ich nie wziął?

PAULA: Może to jeszcze nie była czarna godzina? Chcesz?

ANDŻELA: Nie. Nie chcę. Chcę...

PAULA: Co?

ANDŻELA: Nie odchodź.

PAULA: Jestem przy tobie.

ANDŻELA: Nie mogę się od tego uwolnić.

PAULA: To chodź, pobawimy się.

ANDŻELA: Pobawimy się?

PAULA: Tak, jak kiedyś. Pamiętasz?

ANDŻELA: A w co?

PAULA: W dom. *(Wyjmuje spod materaca lalki Barbie i Kena, w tym momencie słychać dźwięk melodii pozytywki, takiej jaka najczęściej gra w karuzelach zawieszanych nad łóżeczkami dzieci.)*

ANDŻELA: W dom?

PAULA: Ty będziesz Barbie, a ja Ken *(Paula podaje Andżeli lalkę Barbie.)*

ANDŻELA: A co będziemy robić?

PAULA: Ja wrócę wcześniej z pracy, a ty będziesz na mnie czekała i upieczesz ciasto i zaparzysz herbatę i usiądziemy sobie razem przy stole, przy takim pięknie nakrytym, czyściutkim stole i...

ANDŻELA: I co?

PAULA: I tak sobie posiedzimy.

ANDŻELA: Posiedzimy?

PAULA: Tak. Posiedzimy sobie i pogadamy.

Paula i Andżela kładą się obok siebie i zaczynają odgrywać scenkę. Muzyka z pozytywki najpierw gra głośno, a potem cichnie. Światło przyciemnia się powoli, aż całkowicie gaśnie.

Scena 2

Reflektor oświetla drugą stronę sceny. Wchodzi Młody, wyjmując z plecaka grę (plecak dalej nie jest rozpakowany, stoi pod ścianą). Następnie siada przy komputerze (bokiem do widowni) i zaczyna grać. Słychać odgłosy karabinu maszynowego, jakieś eksplozje i krzyki itp.

MŁODY: *(Do komputera.)* Tratatataaa! Pciju! Pciju! I jebut! Trach! Tratatataaa! I co? I co, złamasie? Nie żyjesz!!! Kumas? Nie żyjesz!!! I ja zdecyduję, kiedy to się stanie! Ja! Wypruję ci wszystkie flaki i będę nawijał na patyk jak papier totaletowy, powoli, tak powoli, bardzo powoli, aż będziesz rzeził i piana będzie ci ściekała po masce, a potem... a potem podkutymi buciorami będę skakał po twojej twarzy i zrobię z ciebie marmoladę, wiesz? Obrzydliwą, rozdeptaną marmoladę! A! A! A! O tak! Widzisz? Widzisz? Nie, nie zabiję cię tylko raz, o nie! Wiesz co? Zabiję cię trzydzieści dwa razy! Bo jestem Bogiem, słyszysz? Jestem Bogiem i lepiej uświa-

dom to sobie! A co? Myślałeś, że nie żyję, tak? Myślałeś, że już nie żyję? Co? O nie! Myliłeś się i to bardzo! Mam jeszcze cztery życia! Cztery świeżutkie życia! I co? Szczena opadła? A teraz zobacz...

Andżela wychodzi cichutko z łazienki, podchodzi do Młodego od tyłu i łapie go za szyję. Młody podskakuje przestraszony.

ANDŻELA: Nie panikuj! To ja.

MŁODY: Przestraszyłaś mnie.

ANDŻELA: Przestraszyłam? Ciebie? Coś ty taki nerwowy.

MŁODY: Nie słyszałem, jak weszłaś.

ANDŻELA: Moje ryzyko. W końcu mógłbyś wałnąć we mnie serię, a potem wypruć mi flaki, nawinąć na patyk jak papier toaletowy i jeszcze zrobić ze mnie marmoladę.

MŁODY: Słyszałaś? To tylko zabawa.

ANDŻELA: Ściemniasz! A ja myślałam, że naprawdę.

MŁODY: Każdy się w coś bawi.

ANDŻELA: To zabawmy się.

MŁODY: W co?

ANDŻELA: Nie wiem. W cokolwiek. Może w Barbie i Kena?

MŁODY: Coś ty, to głupie.

ANDŻELA: To w co chcesz?

MŁODY: Nie wiem. Nie umiem się bawić.

ANDŻELA: A może... Na przykład w Batmana i Robin, albo w Spidermena, albo w Luka Skywalkera i Amidę, albo w Matriksa, albo w transformersy... Ty! A może w Harry'ego Pottera?

MŁODY: Nie. Nie chce mi się.

ANDŻELA: A wiesz, w co się bawiła ze mną moja mama, jak byłam mała?

MŁODY: Nie wiem, w co?

ANDŻELA: Daj rękę, to ci pokażę.

Młody podaje jej dłoń. Andżela odwraca ją spodem do góry, stuka palcem w środek, a potem, wyliczając, chwytą go za kolejne palce.

ANDŻELA: Tu, tu, tu sroczka kaszkę warzyła. Temu dała na miseczkę, temu dała w chusteczkę, temu dała do garnuszka, temu dała do fartuszka, a temu łeppek urwała i firrrr poleciała!

Andżela naśladuje lot sroczki, kołuje i spada na brzuch Młodego, zaczyna go łaskotać. Młody wyrzywa się i śmieje.

MŁODY: Śmieszne! Głupie, ale śmieszne.

ANDŻELA: Jak marudziłam, to mama zawsze tak się ze mną bawiła, żeby mnie rozśmieszyć.

MŁODY: I co, udawało jej się?

ANDŻELA: No. Nie mogłam się doczekać, jak ta sroczka pofrunie. A twoja? Twoja też się z tobą bawiła?

MŁODY: Nie pamiętam. Chyba nie. Ja to...

ANDŻELA: To co?

MŁODY: Grałem na komputerze. Woląłem to. Nie chciałem się z nikim bawić.

ANDŻELA: I nawet nie bawiłeś się z dziewczynami w doktora?

MŁODY: W co?!!!

ANDŻELA: No, w doktora. Przychodzisz do doktora... wiesz...

MŁODY: Nie. Coś ty. Z nikim nie bawiłem. Starzy, jak gdzieś wychodzili, to zostawiali mnie i Maksa przed komputerem, albo przed telewizorem. Raz to nawet nie było ich trzy dni, ale mieliśmy już wtedy po kilkanaście lat.

ANDŻELA: I co?

MŁODY: Nic. Nie poszliśmy do szkoły i przez trzy dni i trzy noce graliśmy bez przerwy. To moje najlepsze wspomnienie z dzieciństwa. Totalny odjazd! A potem wyładowaliśmy w szpitalu z wycieńczenia. Ale była chryja!

Starzy się porządnie najedli strachu, że będą ich pozba-
wiać praw, wiesz...

ANDŻELA: No i co?

MŁODY: Nic. Jakoś się wyplątali.

ANDŻELA: To co, bawisz się w doktora?

MŁODY: Chyba nie.

ANDŻELA: Dlaczego?

MŁODY: Nie wiem. To głupie.

ANDŻELA: Zobaczysz, będzie fajnie.

MŁODY: A jak się w to bawi?

ANDŻELA: Połóż się, to ci pokażę...

MŁODY: Nie chcę. Jeszcze Maks zobaczy.

ANDŻELA: Nie zobaczy.

Młody kładzie się na materacu, Andżela pochyla się nad nim.

ANDŻELA: Co panu dolega?

MŁODY: Chyba nic.

ANDŻELA: To proszę się rozebrać.

MŁODY: Nie no... Coś ty!

ANDŻELA: Proszę nie dyskutować! Lekarz każe, pacjent musi!

Młody przybliża się do Andżeli i próbuje ją objąć, Andżela nie protestuje.

MŁODY: A jak pacjent każe?

ANDŻELA (Wyróżnie podniecona.) To lekarz musi...

Młody sprawia wrażenie, jakby miał ochotę na Andżelę, ale nagle się odsuwa.

ANDŻELA: Co? Co się stało?

MŁODY: Nie. Jakoś mi się nie chce.

ANDŻELA: Ale czemu?

MŁODY: Nie wiem. Nie, to nie.

ANDŻELA: Nie, to nie!? Nie podobam ci się? Co?

MŁODY: Coś ty. Bardzo mi się podobasz.

ANDŻELA: Maksa się boisz.

MŁODY: Już i tak na mnie cięty.

ANDŻELA: A to prawda, że starzy ciebie woleli?

MŁODY: On był starszy. Wiesz, jak to jest.

ANDŻELA: Wiem. Ja też miałam młodszą siostrę.

MŁODY: A poza tym ja się lepiej uczyłem i w ogóle.

ANDŻELA: A kablowałeś na niego?

MŁODY: Może raz, albo dwa. Jak byłem mały...

ANDŻELA: Zapamiętał.

MŁODY: Maks nie zapomina. Nie znosi mnie.

ANDŻELA: To po co tu przyjechałeś?

MŁODY: A co miałem zrobić? Starzy wynajęli lokal. Ale...
jak skołuję jakąś kasę, to chyba poszukam sobie czegoś
innego.

ANDŻELA: Odpadłeś, jak zobaczyłeś naszą ekipę?

MŁODY: Nie spodziewałem się.

ANDŻELA: Gdyby nie Maks już dawno musielibyśmy wrócić
do naszych grajdołów. Nie dostałyśmy z Paulą akademi-
ka...

MŁODY: Myślałem, że tu jest trochę... No wiesz...

ANDŻELA: Że co, że syf?

MŁODY: No. Wiem, że starzy sporo kasy władowali w graty,
a tu...

ANDŻELA: Wszystko poszło na spidy. To jest ze śmietników.

MŁODY: Tak myślałem.

ANDŻELA: Ciesz się, że Maks starych nie opchnął i ciebie na
dokładkę.

MŁODY: Cieszę się.

ANDŻELA: Gdyby nie Ozon, to pewnie i chatę by jakoś opch-
nął, ale Ozon go studzi.

MŁODY: A Ozon co?

ANDŻELA: Wyleciał w zeszłym roku, ale też udaje przed starzymi, że zakuwa. Wiesz – nadzieja rodziny na lepsze jutro! Tyle, że on był na stypendium. Od starych grosza nie uświadczył. Więc teraz klepie bidę. Jesteśmy bandą wyrzutków. Gdyby nie Maks...

MŁODY: Tylko nie wiem, co będzie, jak starzy się dowiedzą...

ANDŻELA: Nie dowiedzą się tak szybko. A ty nie powiesz, co?

MŁODY: Coś ty. Nie darował by mi tego.

ANDŻELA: Jesteś kuli!

Przysuwa się znów do niego i zaczyna obejmować. Młody odsuwa się.

ANDŻELA: Nie pękaj, nikt się nie dowie.

MŁODY: Wiem, ale nie chcę.

ANDŻELA: To chodź, pobawimy się jeszcze w doktora.

Młody śmieje się i kładzie się znów na wznak.

ANDŻELA: A więc co panu dolega?

MŁODY: Nie wiem.

ANDŻELA: Musi panu coś dolegać.

MŁODY: Ale nie wiem! Rozumiesz? Nie wiem!

ANDŻELA: No dobra, już dobra, co się tak zagotowałeś?!

MŁODY: Bo nie wiem.

ANDŻELA: Ale czego nie wiesz?

MŁODY: Nie wiem... Nie, to nie ma sensu. Nie zrozumiesz tego.

ANDŻELA: Dobra. Nie ma sprawy. Kasujemy zabawę.

MŁODY: Andżela!

ANDŻELA: Co?

MŁODY: Powiedz mi, dlaczego tam... No, w tej zabawie ze sroczką...

ANDŻELA: Że co?

MŁODY: Dlaczego tam tak jest, że ona... To znaczy ta sroczka... Dlaczego ona wszystkich nakarmiła, a jednemu urwała łepkę? Co? I poleciała?

ANDŻELA: Tak jest. I co z tego?

MŁODY: Bo to niesprawiedliwe.

ANDŻELA: A ty to z której choinki się urwałeś? „Niesprawiedliwe”. Ale tekst!

MŁODY: Bo niesprawiedliwe.

ANDŻELA: Nudzisz. Chodź, lepiej pogniemiemy się trochę.

MŁODY: Nie zastanawiałeś się nigdy nad tym?

ANDŻELA: Nie, nie zastanawiałam się nad tym. A nie wiesz po co?

MŁODY: Nie wiem. Tak jakoś. Myślałem, że może mama ci powiedziała.

ANDŻELA: Odpuść już, co?

MŁODY: A nie pytałaś jej?

ANDŻELA: Kogo? Matki?

MŁODY: No.

ANDŻELA: A coś tak się przyrzepił?

MŁODY: Bo chciałem wiedzieć.

ANDŻELA: Nie, nie pytałam!

MŁODY: Co się tak wściekasz?

ANDŻELA: No dobra. Pytałam.

MŁODY: I co? I co ci powiedziała?

ANDŻELA: Nic. Że tak jest.

MŁODY: Że tak jest?

ANDŻELA: Tak, że tak jest!

MŁODY: Gdzie tak jest?

ANDŻELA: Nie wiem. Wszędzie. W życiu.

MŁODY: Ale dlaczego?

ANDŻELA: Nie wiem. Bo tak, kurwa jest! I tyle!

Światło przygasa, a po chwili znów zapala się z drugiej strony sceny.

Scena 3

Młody siedzi z książką, wygląda, jakby się uczył. Ozon w koszulce z napisem „I love coca-ine” leży na kanapie i przeciąga się.

OZON: Jak bosko! Wiesz Młody?! Jest bosko!

MŁODY: Co?

OZON: Jest odlotowo!

MŁODY: Bo co?

OZON: Ale miałem zarąbisty sen! Mówię ci. Ja nie mogę!

MŁODY: A co ci się śniło?

OZON: Śniło mi się, że... Ja nie mogę! Ale lajtowo!

MŁODY: Ale co? Powiedzże wreszcie!

OZON: Śniło mi się, że byłem sam na chacie... kminisz?

MŁODY: No i co?

OZON: No byłem sam na chacie... Kurde, ja nie mogę, totalnie sam! I chata była moja. Totalnie moja. Zero nieproszonych lokatorów. Czaisz?

MŁODY: No dobra i...

OZON: I zapuściłem taką klimatyczną muzę... *Galactic Kowboys*, albo coś takiego mmmm... I...

MŁODY: I co?

OZON: I wyciągnąłem bety na dywanie... Na takim zarąbiście puchatym dywanie... Takim gęstym i zielonym jak szuwary... Jak się lekko ruszyłem to aż szeleścił, szzzz... szzzz... Ale odlot!

MŁODY: I co?

OZON: No i... mmm... Ja nie mogę....

MŁODY: No, ale co?

OZON: I tak leżałem, leżałem, leżałem, a ta muza napieprzała jak szalona i te szuwary tak szumiały...

MŁODY: I co?

OZON: I potem... Młody, ja nie mogę!

MŁODY: No i co?

OZON: I potem zjarałem dwa giety na czyśca!

MŁODY: Co?

OZON: Zjarałem dwa giety.

MŁODY: I co?

OZON: Jak to co? Już!

MŁODY: Już?

OZON: No już! I wiesz, jaki miałem odlot?

MŁODY: No?

OZON: Byłem, rozumiesz, sam na chacie, totalnie sam i ta chata była moja...

MŁODY: No dobra, to już było.

OZON: No i właśnie o to chodzi!

MŁODY: I to jest ten... Ten sen?

OZON: A co?

MŁODY: No... Nic.

OZON: Młody?

MŁODY: Co znowu?

OZON: Ty to jesteś jakiś...

MŁODY: Jaki?

OZON: No... Jakiś taki...

MŁODY: No jaki?

OZON: Jakiś taki...

MŁODY: A co? Zauważyłeś coś?

OZON: Ślepy by nie zauważył!

MŁODY: Więc to widać?

OZON: Nie, nie widać!

MŁODY: A ja myślałem...

OZON: Co myślałeś?

MŁODY: Myślałem, że...

OZON: No co myślałeś?

MŁODY: Że nie widać.

OZON: Ty jesteś chyba z innego układu słonecznego?
 MŁODY: To znaczy co?
 OZON: No, jak to co? Stary? Życie ci ucieka, a ty nic! Nie jarasz, nie pijesz, nie imprezujesz.
 MŁODY: No i co?
 OZON: Jak to co? I na co ci to życie?
 MŁODY: Ach, o to ci biega. A ja myślałem...
 OZON: Co myślałeś?
 MŁODY: Nic. Nieważne. Muszę się uczyć.
 OZON: No właśnie. O tym przecież mówię!

Ściemnienie i znów światło w innym miejscu sceny.

Scena 4

Ozon (tym razem w koszulce z nadrukiem „Pizza Hasz”) i Paula są sami, siedzą na kanapie, każde ma na uszach duże słuchawki i podrygują w takt muzyki. Bezwiednie przysuwają się do siebie. Kiedy już są obok siebie, zaczynają się odruchowo obejmować, tak jakby każde z nich nie zdawało sobie sprawy, z kim to robi. Po chwili budzą się jak z transu.

PAULA: Nie, Ozi... Coś ty, nie... Jak Maks zakapuje...
 OZON: Nie zakapuje. Chodź! Tak fajnie było.
 PAULA: Ale Maks...
 OZON: Maks! Maks! Ciągłe tylko ten Maks!
 PAULA: Wiesz co? Boję się go.
 OZON: No słusznie! To jest podstawa każdego związku.
 PAULA: Ja mówię poważnie.
 OZON: To czemu z nim jesteś?
 PAULA: Sama nie wiem.
 OZON: Jak nie wiesz, to chodź.
 PAULA: A nie powiesz mu?

OZON: No coś ty.
 PAULA: To wkładaj słuchawki.
 OZON: Słuchawki?
 PAULA: A co? Nie lubisz, żeby jakaś muza grała?
 OZON: Jasne.
 PAULA: Co masz?
 OZON: *Adrenalin techno party*. A ty?
 PAULA: *Mega maxi energy*.
 OZON: Super! To co? Jedziemy?
 PAULA: No.

Nakładają słuchawki, puszcza muzykę i zaczynają kochać się w rytm muzyki. Po chwili jednak Paula przestaje i odsuwa się.

PAULA: Nie chcę. Nic nie czuję.
 OZON: Powaga?
 PAULA: Powaga.
 OZON: Bo się boisz.
 PAULA: Czego?
 OZON: Maksa. Maksa się boisz.
 PAULA: I co z tego?
 OZON: Głupia jesteś.
 PAULA: Traktuje mnie jak szmatę.
 OZON: Zaiste. To co? Jedziemy?
 PAULA: Nie wiem. Nic nie czuję.
 OZON: A wzięłaś tabletkę?
 PAULA: Skończyły mi się.
 OZON: A! To już łapię! Nie pękaj! Wujaszek Ozi zaraz znajdzie lekarstwo na wszystkie twoje kłopoty.
 PAULA: Ściemniasz!
 OZON: Coś ty. Spełniam każde życzenie!
 PAULA: Jeść mi się chce!
 OZON: Jeść? Już się robi!

Ozon wychodzi do kuchni, po czym przynosi dużą tacę i podsuwa Pauli, zachowując się jak kelner. Ta nie posiada się ze zdziwienia.

OZON: Oto coś specjalnego dla szanownej pani. *Happy meal!*
PAULA: Ja mówiłam serio.

OZON: No właśnie. Czy kiedykolwiek w życiu widziała pani takie piękne pikselki?

PAULA: O kurna! Skąd tyle tego masz?

OZON: Sesja się zbliża. Można będzie zahandlować.

PAULA: Ja piernicę, wystarczyło by dla całego wydziału!

OZON: Wyjmę z tego parę tauzenów i wymiksuję się z tego bajzlu.

PAULA: Ty masz głowę.

OZON: To co? Bierzesz?

PAULA: A co masz?

Ozon wstaje i szarmancko podaje jej tacę.

OZON: Mam wszystko. Totalnie wszystko!

Ozon podnosi tabletki jedną po drugiej i pokazuje jej obrazki, które są na nich wytłoczone.

OZON: Przeniosę cię do raju, gdzie spotkasz Adama i Ewę, i gdzie popełnisz najgrzeszniejsze grzechy świata, dam ci wesołego amorka, który przesyje cię strzałą niewypowiedzianej rozkoszy, dam ci miłość, najbardziej gorącą ze wszystkich, jakiej nigdy jeszcze w życiu nie znałaś, dam ci szybkiego mercedesa, który powiezie cię przez nieznane światy, dam ci wirujący statek kosmiczny, który przyniesie ci rozkosz nie z tej ziemi, przyprowadzę ci niepokonanego Supermena, niezniszczalnego Batmana, tajemniczego Indianina, uśmiechniętego Kermita, tańczącego Popey'a, dam ci szybki bumerang

i szczęśliwą koniczynkę, dam ci śniegową kulę, różową panterę, seksownego playboya, białego jak śnieg pelikana, zwinnego delfina, ofiaruję ci żółte, rozpalone słońce i serce przebite strzałą i słonia wielkiego jak skała, dam ci krople czystego szaleństwa i szalonego, wściekłego byka, dam ci...

PAULA: Dobra, dobra! Wystarczy. Mógłbyś się zaczepić w reklamie!

OZON: To co chcesz?

PAULA: Sama nie wiem. Tyle tego. Chciałabym wszystko.

OZON: To weź wszystko.

PAULA: Ozi...

OZON: Co?

PAULA: A co by było, gdybyśmy...

OZON: Gdyby co?

PAULA: No... Gdybyśmy tak... Wszystko... Wszystko na raz?

OZON: Mielibyśmy superkosmiczną ekstazę, megaekstremalny odlot!

PAULA: No... To co?

OZON: Ale wiesz...

PAULA: Co?

OZON: Już nigdy byśmy tutaj nie wrócili.

PAULA: To super.

OZON: Nie bałabyś się?

PAULA: Coś ty.

OZON: Chyba jeszcze...

PAULA: Chyba co?

OZON: Chyba jeszcze nie.

PAULA: Ale zrobimy to kiedyś, co? Jak już będzie totalnie do dupy.

OZON: Już jest totalnie do dupy.

PAULA: Ale jak będzie jeszcze bardziej totalnie do dupy?

OZON: Bardziej?

PAULA: Jeszcze bardziej.

OZON: To chyba jest już.

PAULA: Ozi!

OZON: Co?

PAULA: A jak przehandlujesz ten towar i zgarniesz kasę to...

OZON: To co?

PAULA: Zabierzesz mnie stąd?

OZON: Jasne. Jasne, że cię zabiorę.

PAULA: Boję się.

OZON: Jestem z tobą.

PAULA: Weźmiesz mnie ze sobą?

OZON: Jasne! Ale...

PAULA: Ale co?

OZON: Jeszcze nie dzisiaj.

PAULA: A kiedy?

OZON: Jak przyjdzie pora. Przylecę po ciebie na ognistym, stalowym rumaku, który będzie się nazywał Infernon i będzie miał dwadzieścia cztery świecące oczy i sześciokilometrową laserową grzywę i będzie miał fosforujące kopyta i po trzydzieści sześć skrzydeł z każdej strony, a każde skrzydło będzie w kolorze, który do tej pory nie istniał...

PAULA: Co ty pieprzysz? Naćpałeś się?

OZON: A ty będziesz księżniczką Selenitą, a ja rycerzem Omnixem. I wskoczmy na mojego ognistego rumaka i razem pokonamy Pana Ciemności i jego świętą złożoną ze sturękich gnomów. A potem...

PAULA: Ozi!

OZON: Co?

PAULA: Bo ja chcę, żeby to było naprawdę!

OZON: A potem wyruszymy w górę na sam szczyt spiralnej budowli, tam, gdzie na wysokości dwudziestu tysięcy

metrów będzie wirowała stuścienna komnata, a w tej komnacie...

PAULA: Ozi!

OZON: Nie przerywaj mi! I w tej komnacie...

PAULA: Ozi...

OZON: Co?

PAULA: Ja chcę, żeby coś wreszcie było naprawdę!

Światła przygasają, a następnie znów zapalają się w innym miejscu sceny.

Scena 5

Młody siedzi na kanapie i przegląda jakieś czasopismo o grach komputerowych. Gra muzyka. Paula porusza się zmysłowo jak tancerka w nocnym klubie i prowokuje Młodego. Młody nie zwraca na nią uwagi.

PAULA: Młody!

MŁODY: Co?

PAULA: A właściwie to dlaczego ty nie masz dziewczyny?

MŁODY: Tak jakoś. Nie złożyło się.

PAULA: Nie złożyło się?

MŁODY: Nie.

PAULA: Młody!

MŁODY: Co?

PAULA: A może ty... Co?

MŁODY: Nie. Daj spokój.

PAULA: Serio.

MŁODY: Serio.

PAULA: Młody! A może ty?

MŁODY: Nie wiem.

PAULA: Jak to nie wiesz?

MŁODY: No, właśnie o to chodzi, że nie wiem.

PAULA: Ale jak to nie wiesz? Albo tak, albo nie!

MŁODY: Nie wiem. Mówię ci, że nie wiem!

PAULA: Nie sprawdziłeś?

MŁODY: Nie było okazji.

PAULA: To co ty człowieku robiłeś w tym życiu? Ile masz lat?

MŁODY: Dziewiętnaście.

PAULA: To jest... to jest przecież... jakieś siedem lat pieprzenia?

MŁODY: Mówię ci, że się nie złożyło.

PAULA: Ty jesteś egzemplarz! Nie z tej ziemi!

MŁODY: Nie śmiej się ze mnie. Maks...

PAULA: Nie nudź! Ciagle Maks i Maks!

Przez chwilę milczą.

MŁODY: Paula!

PAULA: Co?

MŁODY: A może...

PAULA: No co?

MŁODY: Może ja...

PAULA: No co? Wyduśże wreszcie.

MŁODY: Może ja z tobą...

PAULA: No jasne, czemu nie...

MŁODY: Ale...

PAULA: Ale co?

MŁODY: Nie powiesz Maksowi?

PAULA: Nie. Nie powiem.

MŁODY: Ale...

PAULA: Ale co?

MŁODY: Tak jakoś...

PAULA: Spoko. Ciocia Paulinka zadba o wszystko.

MŁODY: Ale...

PAULA: Ale! Ale! Zobacz! No spójrz na mnie! (*Zaczyna się zmysłowo dotykać między nogami i wzdychać.*) Rusza cię?

MŁODY: Chyba...

PAULA: No co?

MŁODY: Chyba nie...

PAULA: Skoncentruj się. Jeszcze raz.

MŁODY: No... Już!

Paula znów zaczyna się zmysłowo dotykać, jęczeć, po chwili przestaje.

PAULA: I co? Grzeje cię to?

MŁODY: Nie wiem.

PAULA: Jak to nie wiesz?

MŁODY: No nie wiem.

PAULA: Ale co czujesz?

MŁODY: Nic. Nic szczególnego.

PAULA: Młody?

MŁODY: Co?

PAULA: A może ja ci nie podobam?

MŁODY: Nie, skąd, podobasz mi się.

PAULA: No to co?

MŁODY: Sam nie wiem. Boję się.

PAULA: Czego się znowu boisz?

MŁODY: Boję się...

PAULA: Odpadnę! Czego się boisz?

MŁODY: Że może to jest to...

PAULA: Co?

MŁODY: Że może ja...

PAULA: Że jesteś ciotą?

MŁODY: Cicho! Bo jeszcze Maks usłyszy! Boję się...

PAULA: Ale czego się boisz?

MŁODY: Boję się, że jestem.

PAULA: No i co z tego?

MŁODY: Mam przechłapanie.

PAULA: Nie pękaj.

MŁODY: Paula!

PAULA: Co?

MŁODY: A ty... Ty byś to zrobiła? Ze mną?

PAULA: Jezu! Zachowujesz się, jakby chodziło o wyprawę na biegun!

MŁODY: Ale zrobiłabyś czy nie?

PAULA: Czemu nie?

MŁODY: Ale miałabyś na mnie ochotę?

PAULA: Czemu nie?

MŁODY: To zróbmy to! Zróbmy to zaraz! Już! Teraz!

Rozbiera się pośpiesznie i niemal rzuca się na Paulę.

PAULA: O matko! Ocipiałeś? Nie tak szybko!

MŁODY: Teraz! Paula! Błagam cię! Teraz!

PAULA: No dobra! Po co ten pośpiech?

MŁODY: Boję się! Tak okropnie się boję!

Światła ściemniają się. Paula chichocze, słysząc odgłosy szamotaniny.

MŁODY: Paula! Jest bosko! Słyszysz?! Jest bosko! Jest megakstremalnie bosko!

Światła gasną, a następnie znów zapalają się z drugiej strony sceny.

Scena 6

Andżela leży na materacu i gapi się w sufit. Podnosi ręce i tańczy nimi w powietrzu. Muzyka spokojna, lekko psychodeliczna. Wchodzi Ozon w koszulce z nadrukiem „Addi-hasz” i niesie na tacy dużego arbuza. Arbuż jest pocięty na kawałki, ale złożony tak, jakby był w całości.

OZON: Andżelka! Śpisz?

ANDŻELA: Coś ty.

OZON: A co? Marzysz?

ANDŻELA: Coś ty.

OZON: To co robisz?

ANDŻELA: Nic.

OZON: Nic ani nic?

ANDŻELA: Nic ani nic.

OZON: Mam coś dla ciebie. Spójrz!

ANDŻELA: Arbuż?

OZON: Arbuż. Ale... specjalny.

ANDŻELA: Jaki?

OZON: Spróbuj. Zobaczysz.

Andżela bierze kawałek i próbuje.

ANDŻELA: Jakiś dziwny.

OZON: Bo to nie jest zwyczajny arbuż.

ANDŻELA: A jaki?

OZON: To jest... To jest nabuzowany arbuż.

ANDŻELA: Co?

OZON: No mówię ci. Nabuzowany.

ANDŻELA: Ale co to znaczy?

OZON: Cały naszprycowany herą.

ANDŻELA: Ściemniasz?

OZON: Powaga.

ANDŻELA: Ale jak to?

OZON: No zwyczajnie. Wziąłem strzykawkę i naszprycowałem go herą.

ANDŻELA: Chrzanisz?

OZON: Coś ty.

ANDŻELA: Ale po co?

OZON: Żeby było czadersko. Odłotowo, superowo, kozacko!

ANDŻELA: I co z tym arbuzem?

OZON: Zjemy go.

ANDŻELA: Całego?

OZON: Całego! Z pestkami i skórą.

ANDŻELA: Coś ty!

OZON: Lepiej zjeść i odchorować, niżby miało się zmarnować!

ANDŻELA: A jak się uwalimy na amen?

OZON: E tam! Arbuzy są zdrowe. Czytałem gdzieś, że mają dużo mikroelementów. To co? Bierzesz?

ANDŻELA: No to... Daj.

Ozon uroczyście podaje jej częśćkę arbuza. Andżela zaczyna jeść.

OZON: I co?

ANDŻELA: Nieźle.

Wchodzi Paula z Młodym, są w bardzo dobrych humorach. Młody sprawia wrażenie rozluźnionego i zadowolonego z życia.

PAULA: Macie jakiś deserek?

ANDŻELA: No! Super! Chcecie się załapać!

PAULA: Jasne!

MŁODY: Ale wielki arbuz!

OZON: A jaki odłotowy!

PAULA: Jakiś dziwny.

ANDŻELA: Naszprycowany herą jak balon!

PAULA: Ale jaja! Młody?! Słyszysz.

Młody odkłada kawałek, który już podnosił do ust.

OZON: Nie bój, Młody! To nie jest zwyczajne, prymitywne ćpanie! To jest ćpanie ekologiczne. Drugiej generacji. Uwalasz się, ale przy okazji zaliczasz witaminy! Co nie laseczki?

Paula i Andżela pokładają się ze śmiechu.

ANDŻELA: O kurde! Ja nie mogę! Ekologiczne ćpanie! Ale wymyślił!

OZON: A co? Może nie?

PAULA: Bierz Młody! Bez obciachu! Trochę witamin ci się przyda do tego zakuwania!

Ozon, Paula i Andżela podają sobie arbuza i biorą części. Młody się waha, w końcu próbuje najmniejszy kawałeczek, arbuz wędruje w koło, muzyka gra trochę głośniejsze, wszyscy są w świetnych nastrojach, nucą „Dom wschodzącego słońca”, zaczynają powoli odlatywać, światła lekko przygasają. Nagle do pokoju wchodzi Maks, niesie w ręce jakąś torbę i kładzie ją z boku.

MAKS: Czołem ćpuny! A to co? Wieczorynka w sierocińcu?

ANDŻELA: Chodź tu, Maksi! Załapiesz się na odłotową imprezę!

MAKS: Co wy tu kręcicie?! Pogięło was? Udaćcie dzieciakwiaty?

OZON: Nie twój interes!

MAKS: Nie mój? A właśnie, że mój!

Andżela i Paula zaczynają pisać w ekstatycznym tańcu.

PAULA: Maks! Chodź tu! Tu jestem!

ANDŻELA: Chcemy dragów, wolnego seksu i pokoju na świecie!

PAULA: O tak! Tak! Seksu! Seksu!! Kosmicznego seksu!

OZON: War no more! Peace and love!

MAKS: Banda idiotów! Wydaje się wam, że jesteście dzieci-kwiaty? Co?

MŁODY: Daj spokój, Maks! Tak się tylko bawimy.

MAKS: Ciebie o zdanie nie pytam!

OZON: Jakbyś zgadł Maks! Jesteśmy dzieci-kwiaty! Jesteśmy dzieci-kwiaty! Co nie? Dziewczyny?

Andżela i Paula zaczynają śpiewać coraz głośniejsze, starając się zakrzyczeć Maksa i Ozona. Po chwili Paula klęka przed Ozonem i otwiera usta jak do komunii św. Młody odchodzi na bok.

PAULA: Ozi! Ozi! Masz to jeszcze? Daj mi! Andżela! Chodź tu!

Andżela posłusznie klęka koło Pauli.

ANDŻELA: Daj nam Ozi! Daj nam!

PAULA: Chcemy tego! Tak! Pragniemy tego!

MAKS: Odrąbało wam? Totalnie wam odrąbało?!

Ozon podnosi dziewczyny z klęczek i ciągnie je za sobą, intonując mantrę „Hare Krishna”. Dziewczyny zaczynają śpiewać płasząc, po drodze łapią Młodego, który opiera się, ale ostatecznie też dołącza do korowodu. Maks usiłuje ich zakrzyczeć, ale mu się nie udaje.

OZON: Jesteśmy dzieci-kwiaty! Jesteśmy dzieci-kwiaty! Hare Krishna! Hare Krishna! Hare Rama! Hare Hare!

PAULA: Miłość albo nienawiść! Miłość albo nienawiść! (Wszyscy, z wyjątkiem Maksa.) Miłość! Miłość!

ANDŻELA: Wojna, albo pokój! Wojna albo pokój! (Wszyscy, z wyjątkiem Maksa.) Pokój! Pokój!

OZON: Pepsi, albo coca-cola! Pepsi albo coca-cola! (Wszyscy, z wyjątkiem Maksa.) Coca-cola! Coca-cola!

MAKS: (Usiłując ich uciszyć.) Zamknijcie się! Dzieci-kwiaty? Co? Wy nie jesteście dzieci-kwiaty! Nie ma już dzieci-kwiatów!

ANDŻELA: To kim jesteśmy? Maks? Kim jesteśmy?

MAKS: Wy? Wy jesteście dzieci-śmieci! Rozumiecie? Dzieci-śmieci! Nie ma już dzieci-kwiatów! Nie ma! Są tylko dzieci-śmieci! Dzieci-śmieci! I wy jesteście dzieci-śmieci! Totalny trasz! Odpadki! Odpadliście z gry! Odpadliście! Czaicie? Zanim jeszcze rozpoczął się wyścig szczurów!

PAULA: Dzieci-śmieci? Ale jaja!

OZON: Nie słuchajcie go! Zawsze musi wszystko zepsuć!

MAKS: Prawda w oczy kole? Co? Śmieciu?

OZON: Spasuj, co?

MAKS: Chcecie się bawić? Tak? No to zabawmy się!

MŁODY: Ja wysiadam.

ANDŻELA: Ja też.

MAKS: O nie! Dopiero teraz zacznie się megaimpreza!

OZON: Spierniczaj! Nie bawimy się.

PAULA: Dlaczego! Dlaczego nie? Bawmy się! Jesteśmy dzieci-śmieci! Jesteśmy dzieci-śmieci! Chodź Andżela! (Andżela zaczyna jej wtórować, ale bardzo niemrawo.)

MAKS: No już! Bawmy się! Powtarzać: „Dzień dobry ci, Królu Lulu!” Co was tak замуrowało? Dzień do-bry ci kró-Lu-lu! Zapomnieliście?

ANDŻELA: Dzień dobry ci, Królu Lulu!

PAULA: Idiotka!

MAKS: Dzień dobry wam, dzieci-śmieci! Dzieci-śmieci! Dzieci-śmieci! Dzieci-śmieci!

OZON: A ty co? Sam jesteś śmieciem!

MAKS: Ale ja jestem z wyboru! Z wyboru! Bo mam taką filozofię! Wiesz? Bo to jest moja przygoda intelektualna. Robię tak, bo tak chcę! Dysponuję wyższą filozofią, która tobie jest całkowicie niedostępna.

OZON: Bo starzy pchają w ciebie kasę. To jest ta wyższa filozofia!

MŁODY: Daj spokój Ozon!

OZON: Nie dam! Nie dam spokoju! Zawsze się uważał za lepszego od nas.

PAULA: Ma rację. Ma cholerną rację!

MAKS: Nikt cię o zdanie nie pyta!

ANDŻELA: Co was opętało!?

MŁODY: Zostaw ich, Andżela. Niech się zjedzą.

MAKS: (*Do Ozona.*) Chcesz być lepszemu? Co?! No mów! Chcesz?!

OZON: Odwal się!

MAKS: (*Do wszystkich.*) Chcecie być lepsi? Tak? Chcecie coś zmienić w swojej zakichanej egzystencji? To bardzo proszę! Dam wam ostatnią szansę!

PAULA: Ale teksty! Ja nie mogę!

OZON: Zmulasz Maks! Kichy mi się wywracają! Andżela! Idziemy do wyra!

ANDŻELA: Totalna obsuwa!

Ozon przewraca Andżelę na materac, zaczynają się obejmować. Maks w tym czasie wyjmując coś z torby, którą przyniósł. Jest to kamera telewizyjna. Podnosi ją do góry i udaje, że zaczyna kręcić. Ozon i Andżela początkowo nie zauważają tego, co robi Maks. Młody i Paula przyglądają się z zainteresowaniem.

PAULA: A co to za badziewie?!

MAKS: Pożyjesz – zobaczysz!

MŁODY: Chcesz nakręcić film?

MAKS: Z tobą nie gadam!

Ozon i Andżela podnoszą się z materaca.

OZON: Co ten palant znowu wymyślił?

MAKS: Twoje nowe życie, baranie!

PAULA: Ale co to jest?

MAKS: A jak myślisz?

PAULA: Pipszol?

MAKS: Tak jakby. W sam raz dla ciebie.

MŁODY: To jest kamera. Nie widzisz?

ANDŻELA: Kamera?

MŁODY: Kamera telewizyjna.

OZON: Ale po co nam kamera?

MAKS: A widzisz! Nie zgadniesz!

PAULA: Po co? Maks?!

MAKS: Po co? Nie wiecie po co?

OZON: No nie.

MAKS: Po to, żeby się wreszcie coś tutaj zaczęło dziać!

ANDŻELA: Ale co, Maksi, co?

MAKS: Los się do was uśmiechnął, matyły!

PAULA: Los?

OZON: Nie piernicz Maks, tylko powiedz, o co biega!

MAKS: Zostaliście wybrani!

ANDŻELA: Ale do czego?

MAKS: Do nowego programu „Oko kamery w Twoim Domu”.

PAULA: Oko kamery?

MŁODY: Coś jak „Big Brother”?

MAKS: Coś takiego. Zostaliście losowo wybranymi reprezentantami współczesnej młodzieży, taką jakby próbką...

ANDŻELA: Próbką?

MAKS: Ludzie chcą wiedzieć, jakie jest zwyczajne życie zwyczajnego studenta.

OZON: Ściemniasz?

MAKS: Przeciwnie. Zgłosiłem was do programu.

OZON: Nie mów!

PAULA: Coś ty?!

ANDŻELA: I co, Maks? I co?

MAKS: To tylko początek. Jutro kamera będzie od rana podglądać wasze zakichane życie.

PAULA: Powaga?

MAKS: Powaga!

PAULA: I zostanę gwiazdą telewizji?

MAKS: Wszyscy zostaniecie! Kwiatem młodzieży! Solą ziemi! Bohaterami masowej wyobraźni!

PAULA: Ja nie mogę! Andżela! Słyszysz?

Maks kieruje kamerę w stronę Pauli. Paula zaczyna podrygiwać, a po chwili zaczyna powoli się rozbierać.

PAULA: (Podrygując.) Zostanę gwiazdą! Idolką! To moja wielka szansa! Tak! Tak! To ja! To właśnie ja!

Ozon, Andżela i Młody są lekko skonsternowani, ale przyglądają się z zaciekawieniem. Paula podryguje coraz bardziej zmysłowo, nucąc jakąś piosenkę. Andżela i Młody zanoszą się ze śmiechu. Ozon nagle poważnieje.

OZON: (Do Pauli.) Przestań idiotko! Nie widzisz, że znowu nas robi? Znowu nas robi w bambuko!

MAKS: Przymknij się Ozon! Pracuję, co nie?! (Do Pauli.) Nieźle, mała! Dawaj! Dawaj! Niezła jesteś!

ANDŻELA: (Do Pauli.) Paula! Nie rób obciachu! Wypuszcza cię!

PAULA: I co z tego? Co? Co z tego, że mnie wypuszcza? Zwisa mi to! (Rozbiera się coraz bardziej.)

OZON: Zostaw ją! Maks! Nie widzisz, że jest narąbana?

MAKS: Zwalaj!

OZON: Co ty robisz? Co ty robisz człowieku?

Ozon rzuca się na Maksa i usiłuje mu odebrać kamerę. Młody zaczyna ich rozdzielać, ale bezskutecznie. Paula, nie zwracając na nich uwagi, rozbiera się nadal, prawie do naga. Maks odpycha Ozona i przewraca go na podłogę. Ozon przysiadł na podłodze, jest lekko zamroczony, ma rozbity nos, który zaczyna krwawić. Andżela podbiega do niego.

ANDŻELA: Widzisz co zrobiłeś, kretynie?! Widzisz?

MAKS: I dobrze! Należało mu się!

PAULA: Krew! Krew! Wypadek! Sfilmuj to Maks! Wreszcie coś się dzieje!

MŁODY: Spasuj Paula! Dosyć tego!

OZON: (Do Maksa.) Porąbało cię, czy co?!

Maks zaczyna kręcić krwawiącego Ozona, ten nadal siedzi na podłodze, jakby zrobiło mu się słabo. Paula odpycha Andżelę, podnosi głowę Ozonowi, rozmazując mu krew na twarzy.

PAULA: Poczekaj chwilę! Maks! Poczekaj! Tylko mu zrobię mejkap! Będzie ładniejszy! Ozi! Bacność! (Usiłuje go ocucić.) Ozi! Kurwa! Jakaś taka brzydka ta krew! Nie-kolorowa! Może lepiej wziąć ketchup?

MAKS: Spoko! W telewizji wyjdzie jak prawdziwa! Zobaczysz!

ANDŻELA: Paula! Opanuj się!

MŁODY: Zostaw ją! Nie widzisz, że jej też odrąbało?

PAULA: No! Teraz! Teraz! Maks! Możesz kręcić!

Młody i Andżela odchodzą na bok. Paula przytula się do Ozona.

PAULA: Mój bohaterze! Obrońco! To o mnie! To o mnie tak się biłeś. Dla mnie przelałeś krew! Kochany mój! Kochany! Nie umieraj! Nie odchodź! Zostań ze mną!

Maks kręci jeszcze przez chwilę, ale potem nagle przestaje.

MAKS: Spartoliłaś to Paula. Czaisz? Co ja mam kręcić? Jakiegoś Harlekina?

Ozon podnosi się, wyciera twarz, jest bardzo zły. Odpycha Paulę. Andżela podaje jej jakieś ciuchy, żeby się zakryła. Młody odchodzi na bok.

OZON: (Do Pauli.) Głupia dziwka! (Do Maksa.) Może już wystarczy tego cyrku?

ANDŻELA: Chodźmy lepiej spać, bo znowu się pożrecie. Co nie Młody?

Młody nie odpowiada, tylko wzrusza ramionami. Ozon i Andżela przysiadają na materacu. Maks wyświetla na ścianie to, co nakręcił. Widać półnągą Paulę, która mizdrzy się do Ozona. Paula wybucha histerycznym śmiechem.

MAKS: (Udając prezentera z telewizji.) Los się do was uśmiechnął! Jutro będziecie mieli szansę jakoś usprawiedliwić swoją żalną egzystencję! Słyszycie? Jutro wasz wielki dzień!

OZON: (Chowając głowę w ramionach.) Mam to gdzieś! Mam to wszystko gdzieś!

AKT TRZECI

Pokój wygląda zupełnie inaczej niż na początku pierwszego aktu. Jest posprzątany, książki ułożone. Tylko plecak Młodego dalej stoi przy drzwiach, jeszcze ciągle nie został rozpakowany. Kamera wisi u sufitu, jest skierowana na pokój. Paula (z napisem na bluzce „Zwyczajna dziewczyna”) i Andżela przyglądają się jej podejrzliwie.

ANDŻELA: Myślisz, że już kręca?

PAULA: A skąd mam wiedzieć?

ANDŻELA: Sprawdźmy w telewizji. Może idzie na żywo.

Próbują włączyć telewizor, ale jest zepsuty.

PAULA: Spieprzony. Stary dyzel. Gównu zobaczymy.

ANDŻELA: Może to i lepiej.

PAULA: Chyba jeszcze nie zaczęli. Czulybyśmy to.

ANDŻELA: Akurat.

PAULA: A co, nie czujesz, jak cię ktoś obserwuje?

ANDŻELA: Nie.

PAULA: Coś ty? Powaga?

ANDŻELA: Powaga.

PAULA: Mnie to normalnie gęsia skóra leci i takie mrówy po całym ciele, a potem to... (Dotyka podbrzusza.) To wiesz... Wrażliwa taka jestem jak ten... no... seks... seksmograf... wiesz...

ANDŻELA: Chyba sejsmograf.

PAULA: Wszystko jedno. A ty co? Nic nie czujesz?

ANDŻELA: No mówię ci, że nie.

PAULA: To patrz na mnie. Jak zobaczysz, że mnie tak trzępie, o tak brrr...! I jak sutki mi stają dęba, to znaczy... To znaczy, że kręcą. Ja to na pewno poczuje.

ANDŻELA: Ale jeszcze nie?

PAULA: No mówię, że nie.

ANDŻELA: Bo to tak głupio. Nie wiem, co mam robić.

PAULA: To co zawsze. Nie słyszałaś? Przecież jesteśmy próbkami.

ANDŻELA: Ale ja bym chciała...

PAULA: Co znowu?

ANDŻELA: Ja bym chciała zrobić coś takiego...

PAULA: Co?

ANDŻELA: No... Żeby się nadawało do telewizji.

PAULA: Teraz wszystko się nadaje do telewizji.

ANDŻELA: Wszystko?

PAULA: No jasne. A jak coś się nie nadaje, to się jeszcze bardziej nadaje.

ANDŻELA: Nie rozumiem.

PAULA: Nie masz rozumieć. Właśnie o to chodzi. Rób to, co ja.

ANDŻELA: Zawsze możemy stąd wyjść. Nie podpisywałyśmy żadnego cyrografu.

PAULA: Zgłupiałaś? Nie chcesz zostać bohaterką masowej wyobraźni? Maks ma rację. To jest nasza jedyna szansa.

ANDŻELA: Paula!

PAULA: Co?

ANDŻELA: Ale co oni właściwie nakręcą?

PAULA: Nie przynudzaj! Wszystko. Wszystko, co robimy.

ANDŻELA: Ale my nic nie robimy.

PAULA: To właśnie to nakręcą.

ANDŻELA: A... a to, że ćpamy?

PAULA: To nakręcą przede wszystkim.

ANDŻELA: Ale przecież...

PAULA: Co znowu?

ANDŻELA: Przecież chyba... Nie wszyscy ćpają...

PAULA: *(Pokazuje na powiekę.)* Rośnie mi tu trawa?

ANDŻELA: Paula!

PAULA: Co znowu?

ANDŻELA: Nie czujesz nic?

PAULA: Nie.

ANDŻELA: To dobrze.

PAULA: Pewnie wystąpiły problemy techniczne.

ANDŻELA: No.

PAULA: Ale na pewno zaraz zaczną.

ANDŻELA: No.

PAULA: Dobrze, że nas wybrali.

ANDŻELA: No.

PAULA: Tylko, że...

ANDŻELA: Tylko co?

PAULA: Teraz nic się nie ukryje.

ANDŻELA: Ale... Co...?

PAULA: *(Intonuje.)* Wszystkie nasze ciemne sprawy...

ANDŻELA: Wiesz, jak byłam mała, a starzy gdzieś wychodzili i zostawiali mnie samą z bratem...

PAULA: To co?

ANDŻELA: To zawsze mówili, że tam na suficie w rogu pokoju jest takie oko, które wszystko widzi, a którego dzieci nigdy nie mogą zobaczyć, ale jak będziemy niegrzeczni, to to oko będzie wszystko widziało, zobaczy wszyścusięńko, cośmy nabroili i...

PAULA: I co? I co wtedy?

ANDŻELA: Nie wiem. Nie wiem, co by się stało, bo zawsze wtedy byliśmy grzeczni.

PAULA: A nie kuśiło was sprawdzić, co ono wtedy robi?

ANDŻELA: Coś ty. Baliśmy się. Myśleliśmy, że to jest Pan Bóg, albo coś takiego.

PAULA: A może to był Pan Bóg, albo coś takiego?

ANDŻELA: Nie wiem. Wierzyliśmy w to.
 PAULA: No widzisz. Każdy w coś wierzy.
 ANDŻELA: A ty? A ty, Paula? W co wierzysz?
 PAULA: Ja?

Podchodzi do kamery i klęka pod nią.

PAULA: Ja wierzę w to!
 ANDŻELA: Coś ty. Nie mów tak.
 PAULA: A to niby dlaczego?
 ANDŻELA: Bo to... Bo tak nie można.
 PAULA: Ściemniasz! To jest oko Boga! Do niego się modlę!
 ANDŻELA: Paula! Przestań!
 PAULA: A co? Nie mogę?
 ANDŻELA: To głupie.
 PAULA: Sama jesteś głupia. Nie wiesz? Ono wszystko może!
 ANDŻELA: Przestań! Boję się!
 PAULA: Czego? Ono tylko mrugnie, raz tylko mrugnie i zaraz mnie wyciągnie z tego gówna i jak będzie chciało, to zrobi ze mnie najjaśniejszą gwiazdę na niebie. I będę zarabiała bogata i będę miała taki samochód po zbójcu z bajerami i z szoferem, że wszyscy mi się będą kłaniali do samej ziemi i wypacykują się jak choinka i nigdy nie ubiorę dwa razy tej samej kiecki, tylko jak mi się pobrudzi, to wyrzucę, a one wszystkie, te kiecki, będę od Versacza, ale mi nawet powieka nie drgnie, tylko walnę do śmieci i zaraz wezmę następną, a jak mi się ubrudzi, to też ją wywalę, a potem podjadę tą zajebistą bryką pod uniwersytet, prosto pod okna tego starego flety, co mnie uwalił na komisie i pokażę mu o! Tak mu pokażę! Widzisz palancie! Niby masz tyle nawrzuć do gara i le-dwo widzisz na gały od tego ślepienia w książki i wyhodowałeś sobie garba, a z tej swojej zafajdanej pensyjki, to sobie nie uskładasz nawet na wycieraczkę do takiej

bryki, bo się, kurde, nie urodziłeś dla sukcesu i masz jakiegoś lewego Pana Boga, co nie dba o twoje interesy, a ja wiedziałam, gdzie klęknąć i prosić, i mogę ci teraz nasrać, bo ja, Paula Pyziak, zwyczajna dziewczyna, urodziłam się po to, by osiągnąć sukces...

ANDŻELA: Paula!
 PAULA: Co?
 ANDŻELA: A jak oni to już kręcą?
 PAULA: Coś ty. Jeszcze nie. Nic nie czuję.
 ANDŻELA: A jeśli?
 PAULA: No i bardzo dobrze. Taki fajny tekst puściłam, że zaraz mnie wezmą. Na prezenterkę, albo coś takiego. Mam gadane, co nie?
 ANDŻELA: Masz. Jasne, że masz.
 PAULA: Albo może teleturniej poprowadzę. Każdy głupi może poprowadzić teleturniej.
 ANDŻELA: Jasne, Paula, jasne.

Wchodzi Młody, ma ponurą minę. Wita się z dziewczynami. Wyjmuje z plecaka kolorową gazetę i kładzie się na kanapie.

PAULA: Ty, Młody? Co masz takiego zwisa? Kip smajling! Zaraz będą kręcić!
 MŁODY: Mam to gdzieś.
 ANDŻELA: A coś ty taki wkurwiony?
 MŁODY: Mam dosyć tego cyrku.
 PAULA: Głupi jesteś i tyle. Nie słyszałeś, co brat mówił? Mam szansę! Niepowtarzalną szansę!
 MŁODY: Chrzanię to. Wyprowadzam się.
 ANDŻELA: Wyprowadzasz się? Teraz? A dokąd?
 MŁODY: Gdziekolwiek. Byle dalej od tego syfu.
 PAULA: Głupi jesteś. Nie czaisz bazy. Gdzieś ty się uchowal? Jakby nie od tej matki!
 MŁODY: Raczej nie od tego ojca!

ANDŻELA: Daj mu spokój, Paula!

MŁODY: No właśnie. Łeb mnie boli.

ANDŻELA: Zobaczysz się w tiwi, to ci od razu przejdzie.

MŁODY: Nie będę się wygłupiał.

PAULA: Rozluźnij się. W końcu będziesz na antenie.

MŁODY: Dajcie mi spokój.

Młody wstaje, idzie do kuchni, jest wyraźnie w złym humorze. Paula wychodzi na fotel i wyjmując coś z puszek na półce.

PAULA: Andżela, masz, daj mu!

ANDŻELA: A co to jest?

PAULA: To... To jest tabletki od bólu głowy.

ANDŻELA: Łyknij Młody, to lepiej się poczujesz.

MŁODY: Nie chcę. Samo przejdzie.

PAULA: Nie nudź Młody, bierz, jak ci dają.

Andżela daje tabletkę Młodemu. Ten łyka i kładzie się na materacu. Wchodzi Ozon. Ma na sobie koszulkę z napisem „Nie zjadam przyjaciół”. Niesie obrus i paprotkę w doniczce. Nakrywa stół obrusem i stawia paprotkę na stole. Siada na kanapie. Jest wyraźnie spięty.

OZON: Kręca już?

ANDŻELA: Chyba jeszcze nie.

OZON: Mieli od rana?

PAULA: To może już kręca?

ANDŻELA: To co? Nie czujesz?

PAULA: Nie... Tak! Chyba już! Coś czuję!

Andżela i Paula siadają szybko obok siebie na kanapie. Ozon staje za kanapą. Kanapa jest oświetlona ostrym światłem. Młody leży i nie zwraca na nic uwagi.

PAULA: (Mówi sztucznym tonem, jakby przemawiała na wyborach Miss Świata.) Jestem z pozoru zwyczajną dziewczyną,

czyną, ale mam ideały. Moja dewiza to „miej serce i patrzaj w serce”. Chciałabym pracować w organizacji charytatywnej i pomagać dzieciom. Kocham dzieci i chcę dać im szczęście. Dzieci to przyszłość naszego narodu. W nich cała nasza nadzieja, a tak w ogóle to sprzeciwiam się globalizacji... (Z *offu* słychać brawa.)

ANDŻELA: Wierzę w rodzinę i w tradycyjne wartości. Jestem świetną gospodynią i uważam, że żona powinna dbać o męża, ale nieobce są mi też problemy Trzeciego Świata i w przyszłości chciałabym całą swoją energię poświęcić głodującym dzieciom w Afryce... (Brawa z *offu*.)

PAULA: (Szeptem do Ozona.) Ozi! Teraz ty!

OZON: Uwielbiam przyrodę i chciałbym dbać o ochronę środowiska, bo przyroda jest naszym największym kapitałem, świetnie nadaje się do parlamentu, mógłbym się zająć ekologią, bo przyroda to nasz największy skarb, musimy dbać o jej zielone płuca... (Brawa z *offu*.)

PAULA: Nieźle nam idzie, co?

ANDŻELA: Super.

OZON: Młody? A ty nic nie powiesz?

Młody nic nie odpowiada. Leży na materacu.

PAULA: Młody, kamera czeka! Opowiedz, jakie są twoje pasje!

ANDŻELA: Chyba zasnął.

PAULA: Jeszcze nam popsuje oglądalność!

OZON: Młody! Rusz się! Jesteś kwiatem młodości, czy nie?

Andżela podchodzi do Młodego, usiłuje go zbudzić, ale Młody dalej się nie rusza.

ANDŻELA: Paula, on... Chyba...

PAULA: Co...?

ANDŻELA: On jest jakiś taki...

PAULA: Jaki?

ANDŻELA: Jakiś... Dziwny!

Paula i Ozon podchodzą do Młodego, ten nadal się nie rusza.

PAULA: O kurwa! On...

ANDŻELA: Paula?! Coś ty mu dała? Co to była za tabletki?

OZON: Dałyście mu coś?

PAULA: Nie ja mu dałam, tylko ty, Andżela.

ANDŻELA: Paula! Ale co to było?

PAULA: No to... To co Maks... Co Maks miał na czarną godzinę!

ANDŻELA: Ale on...

PAULA: To była... To była chyba trefna pastylka!

OZON: UFO? Było na niej UFO?

PAULA: Było.

OZON: No to przechłapanie!

ANDŻELA: Paula?

PAULA: Co?

ANDŻELA Ty... Ty wiedziałaś...?

PAULA: I co z tego?

ANDŻELA: Ale...? Ale...?

PAULA: Co ale? Co ale? Chciałam...

OZON: No co? Co chciałaś?

PAULA: Chciałam, żeby się w tej pieprzonej trumnie wreszcie zaczęło coś dziać! Tak jak Maks mówił! Nie pamiętacie?!

OZON: Więc ty, więc ty...?

ANDŻELA: Nie! To... To był wypadek. Wszyscy mogą zobaczyć, że to był wypadek!

OZON: I tak mamy przechłapanie. Koleś jest sztywny.

Podchodzi jeszcze raz i szarpie Młodym. Bez skutku.

OZON: Młody! Nie udawaj! Rusz się! Młodziutki!

PAULA: Przecież teraz jego starzy zobaczą to w telewizji! *(Podchodzi do Młodego.)*. Trzeba by mu zrobić mejkap! Jakoś tak nieładnie wykorkował. Nie uwierzą.

Andżela skacze na krzesło i zasłania kamerę jakąś szmatą.

ANDŻELA: Nie! Nie mogą tego zobaczyć!

PAULA: Coś ty, głupia! Jak zobaczą w telewizji, to przynajmniej od razu uwierzą, że to prawda!

Paula zdejmuję szmatę.

ANDŻELA: Ale coś ty, Paula!

PAULA: Właśnie o to chodzi! O to chodzi, żeby wszyscy zobaczyli.

OZON: Mnie w to nie mieszajcie!

ANDŻELA: Nie mogą! Nie mogą tego zobaczyć!

PAULA: Odpieprzcie się! Chcecie zniknąć bez śladu? To jest nasza szansa!

ANDŻELA: Ale! Paula!

OZON: Ja wychodzę! Nie podpisywałem żadnego kontraktu!

ANDŻELA: Paula!

PAULA: Cicho bądź, głupia! Trzeba czaić koniunkturę! Chwytaj szansę!

ANDŻELA: Ale...

PAULA: Rób to, co ja!

OZON: Ja nie wiem. Nie wiem, co mam teraz zrobić!

Zbiera swoje rzeczy, zabiera kwiatka w doniczce i chowa się za kanapą. W tym czasie Paula ciągnie Andżelę na kanapę, kiedy siadają, zapala się znów ostre światło. Z offu dobiega muzyka z zakończenia „Urodzonych morderców” Oliviera Stone’a. Andżela z początku jest przerażona tym, co robi Paula, ale później zaczyna jej potakiwać i powtarzać za nią fragmenty zdań.

PAULA: To my... To ja Paula, a to Andżela, moja kumpela. Ale mi się zrymowało! Samo mi to przychodzi. No więc, może się wam wydawać, że my jesteśmy takimi zwyczajnymi dziewczynami z początku XXI wieku? Co? Tak myślicie? Otóż nie! My nie jesteśmy zwyczajnymi dziewczynami. Co nie, Andżela?

ANDŻELA: *(Niepewnie.)* No... chyba...

PAULA: My jesteśmy... jesteśmy... My jesteśmy urodzonymi morderczyniami... tak!

ANDŻELA: Paula! Co ty gadasz?

PAULA: Cicho! Rób to, co ja! My jesteśmy zupełnie jak Mickey i Mallory Knox, pamiętacie Mickey'ą i Mallory? Wszyscy ich pamiętają! Jesteśmy takie same! Zabijanie jest dla nas chlebem codziennym, jedni wstają, jedzą śniadanko, musli albo bułkę z dżemem, albo coś takiego, a my nie, my tylko myślimy, kogo by tu... Młody od początku nie pasował do nas, nie pasował do naszej paczki, był jakiś taki inny, nie wchodził w układy...

ANDŻELA: I męczyło go to...

PAULA: Cicho, głupia! Musiałyśmy go wykasować, musiałyśmy wykasować z gry, bo jesteśmy urodzonymi morderczyniami, zupełnie tak samo jak Mickey i Mallory... *(Paula zaczyna śpiewać piosenkę Mallory, Andżela próbuje jej wtórować.)*

PAULA: Urodziłam się zła...

ANDŻELA: Urodziłam się zła... *(Brawa z offu.)*

Wchodzi Maks. Na widok Pauli i Andżeli wybucha śmiechem.

MAKS: A to co za maskarada? Odrąbało wam?

PAULA: Cicho bądź! Udzielamy wywiadu!

MAKS: Udzielacie wywiadu?

ANDŻELA: Cicho, bo już kręca!

Maks zanosi się śmiechem.

MAKS: Kupiliście to! Ja nie mogę! Kupiliście to?

PAULA: Co?

MAKS: No ten kit!

ANDŻELA: Jaki kit?!

MAKS: No z tym programem! Robiłem sobie jaja! Wcisnąłem wam kit! A wy to kupiliście!

Ozon wychodzi powoli zza kanapy.

OZON: Jak to robiłeś sobie jaja?

MAKS: A tak to! Nie wiesz? Żebyście wreszcie coś ze sobą zrobili! Żeby się w tej trumnie wreszcie zaczęło coś dziać!

ANDŻELA: Ale...

MAKS: Co ale? Same zyski! Co nie? Proszę! Posprzątaście ten syf! Jest pięknie! Mieliście swoje pięć minut! Przynajmniej tak się wam wydawało! I co? Czy nie jest pięknie?

OZON: Ty kretynie! Ty cholerny kretynie!

MAKS: A co? Niedobrze się bawiłeś?

OZON: Super! Super się bawiłem! Megaimpra! Na maksa!

MAKS: No! Właśnie! *(Dostrzega leżącego na materacu Młodego.)* Tylko ten kima! Przekima życie, jak nic. Młody! Baczość! Kamera cię widzi!

Młody nie reaguje.

PAULA: Zostaw go! Niech śpi!

OZON: *(Podchodzi do Pauli, wyjmując z kieszeni garść pastylek.)* Paula! Masz! Teraz! Zmiotamy stąd!

ANDŻELA: Co to jest?

PAULA: *(Bierze od Ozona.)* Cukierki. *(Łykają oboje po całej garści i przysiadają w kucki na podłodze, chowając głowy.)*

MAKS: (*Nadal usiłuje obudzić Młodego.*) Młody! Rusz się!

Mamusia i tatuś w drodze!

ANDŻELA: Głowa go bolała. Lepiej niech śpi...

MAKS: Głupi gnojek. Nawet plecaka nie rozpakował!

KONIEC

NICLAND

Sztuka teatralna w dwóch aktach